uiszczona ryczałtem. numeru 20 gr.

Rok I.
Nr. 23.

Głos Wsi

RADOM.
18 CZERWCA 1933 R. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Po zjeździe w Kielcach

W niedzielę dn. 11 czerwca, jak o tem już donosiliśmy odbył się zjazd gospodarczy działaczów społecznych z terenu województwa kieleckiego. Zjazd obradował dwa dni w Kielcach. Udział w obradach wzięło blisko 1000 osób. Przyjechali przedstawiciele rządu centralnego z Warszawy, były licznie reprezentowane organizacje społeczne, tak, że obrady i uchwały jakie zapadły, dały nam możność poznania potrzeb ogólnych nietylko kraju, ale przedewszystkiem tych bolączek gospodarczych, które nam najbardziej na terenie naszym dokuczają. Rzecz prosta, iż nikt nie myśli, aby odrazu po takim zjeździe nastąpiła poprawa. To tylko warchoły partyjne, chcąc pomniejszyć znaczenie tego rodzaju prac, mających na względzie walkę z kryzysem i biedą a zdążających do poprawy losu mieszkańców wsi i miast, w ten demagogiczny sposób mówią i piszą: „radzą, radzą — bieda dalej kąsa“. Ale jeszcze gorzej dawałaby się zła dola we znaki rolnikowi, gdyby nikt mu nie radził i nie pytał o jego bolączki, nie interesował się ich uzdrowieniem. A że dziś doszło do tego, iż chcąc poprawić ogólny dobrobyt, musimy wszyscy zakasać rękawy i zabrać się do ogólnej pracy, to właśnie gospodarcze zjazdy są najlepszą poradnią dla rządu i pozwalają się mu zorjentować, jak i co czynić należy, a w społeczeństwie podnoszą ducha, budzą inicjatywę, rozbudzają energję, a przedewszystkiem kierują uwagę wszystkich na konieczność zharmonizowania prac rządu z pracami społeczeństwa. Niech każdy na swoim odcinku robi w myśl wskazań ogólnopaństwowej polityki gospodarczej, a wtedy całość tej polityki będzie skuteczniejszą i wyniki jej jaknajlepsze.

O dobrą więc pracę nad całokształtem poprawy naszych stosunków w kraju chodzi tym, co zjazdy i narady gospodarcze zwoływali i zwołują obecnie.

Przedewszystkiem chodzi o wydobycie z narodu polskiego nowych sił i nowej energji, abyśmy mogli wyjść z akcji obronnej a przejść do zaatakowania kryzysu w tych dziedzinach, na jakich począł się chwiać i załamywać. Nie znaczy to znowu, że osiągniemy zwycięstwo już dziś i ceny na zboże i przetwory rolnicze skoczą odrazu do góry. Rządowi chodzi obecnie o to, by wobec niemożności podniesienia cen za płody rolnicze, bo to są rzeczy związane z ogólną wszechświatową produkcją, zmniejszyć ceny za wyroby przemysłowe, a temsamem dać rolnikowi możność, przez ujednostajnienie cen, do poprawy swego bytu. Mówiono o tem na zjeździe w Kielcach wiele, a na posiedzeniu jednej z komisji p. poseł Sowiński powiedział, że rząd musiał interwenjować, bo zrozumiał iż czas najwyższy skoordynować (złączyć) interes pracy gospodarczej poszczególnych gałęzi przemysłu i handlu, z interesami Państwa. Tę politykę prowadzą dziś i najmocniejsze gospodarczo kraje. W Polsce po odzyskaniu niepodległości myśmy przeceniali znaczenie roli wielkiego przemysłu, a niedocenialiśmy przemysłu przetwórczego, jakim jest drobny rzemieślnik. Niedocenialiśmy również znaczenia naszego rolnictwa. Dziś doszliśmy do wniosku, że jeśli chodzi o zatrudnienie robotników przez wielki przemysł, to średni i drobny rzemieślnik, zatrudnia podwójną ilość ludzi, jak wielki przemysł. Jeśli chodzi o rolnictwo, to nie ustało ono w swej produkcji, nie zmniejszyło ją mimo klęski kryzysu. I znowu doszliśmy do przekonania, że nie jest największym nieszczęściem niska cena zboża, byle ta cena dawała rolnikowi możność nabycia potrzebnych wytworów przemysłu dla rolnictwa.

Ponieważ nie możemy w najbliższych czasach liczyć na zwyżkę cen na płody rolnicze, mimo dużych wysiłków rządu w tym kiernnku, trzeba więc obniżyć koszty probukcji i ceny artykułów wytwórczości przemysłu oraz tych, które służą do zaspokojenia codziennych potrzeb. Taki skok do cen dawniej osiąganych w czasach dobrej konjunktury od cen obecnych, nie da się zrobić odrazu. To też rząd w drodze rozmaitych interwencji jak, zmuszenie do obniżki cen wyrobów kartelowych, obniżki uposażeń urzędników państwowych, oraz przez szereg innych zarządzeń, do tkliwych nawet dla pracowników umysłowych i fizycznych, starał się stworzyć środki, mogące złagodzić przedewszystkiem dolę rolnika.

Lecz dalsze w tej mierze stosowanie obniżek godziłyby w interesy gospodarcze Państwa. Trzeba więc znaleźć inne wyjście. Trzeba prace rządu ujednostajnić z wysiłkami całego społeczeństwa. A więc trzeba, aby każdy światły obywatel, każdy działacz społeczny, dołożył ręki do tej akcji rozpoczętej przez rząd, a mającej na celu wystąpienie do akcji zaczepnej, by wyjść z tego stanu bierności i apatji, jaka ogarniać zaczęła społeczeństwo.

Należało się zastanowić, czy istnieją warunki, któreby przyczyniły się do powodzenia takiej czynnej akcji. Dla zorjentowania się w sytuacji, dla pobudzenia energji obywateli i zjednoczenia się się w tej walce, służą właśnie zjazdy gospodarcze. Na zjazdach tych bowiem kierownicy ich i biorący udział w obradach, przyszli do przekonania, że możemy wiele rzeczy ruszyć z miejsca.

Bardzo pięknie i stanowczo ujął celowość tego rodzaju zjazdów i obrad p. wojewoda kielecki Paciorkowski. Witając Zjazd jako przedstawiciel Rządu, który szuka współpracy z obywatelami, tego Rządu z którym najbliższa współpraca jest najważniejszym spoidłem dla wszystkich, tworzących dziś potężny

obóz polityczny, p. Wojewoda rzekł: „Celem zjazdu jest pobudzenie w społeczeństwie twórczej inicjatywy gospodarczej, gdyż chodzi o dodanie wszystkim wam i każdemu z osobna, a poprzez was wszystkim obywatelom kraju bodźca do bardziej wytężonej pracy. Musicie zdobyć się na wysiłek tem większy im większe są trudności do pokonania. Aby tak się stać mogło, abyśmy przezwyciężyli trudności gospodarcze, a stać sie to musi, nie wolno nikomu być tylko widzem wypadków, musimy się czuć współodpowiedzialnymi za losy kraju.

O przeciwnościach mówi się aż nazbyt dużo, tak dużo, że słabi i leniwi wśród nas opuszczają ręce, natomiast zamało szerzymy wśród siebie wiarę w moc zorganizowanego zbiorowego wysiłku".

Ta wiara w moc zorganizowanego wysiłku musi przyświecać dziś każdemu i wyrazić się w zjednoczeniu wszystkich rozumnych obywateli pod sztandarem haseł, jakie rzuca rząd i obóz polityczny z rządem współpracujący w tej walce, o podniesienie dobrobytu wsi polskiej.

„Nie powinien i nie może minąć rok, w którymby Polska nie mogła znaleźć środków na powiększenie swej floty, zarówno handlowej jak i wojennej. Ciągłość w tej dziedzinie decyduje o powodzeniu".

Eugenjusz Kwiatkowski.

Inwestycje bezpieniężne

otwierają nowe możliwości dla jednostek i gmin

Na odbytem niedawno Zjeździe działaczy gospodarczych i społecznych dużo uwagi poświęcono zagadnieniu inwestycyj. Zagadnienie to zostało mocno postawione zarówno w naczelnym referacie wiceministra Lechnickiego, jak i w obradach komisyjnych, w czasie których często podnoszono, że Polsce potrzebne są celowe i tanie inwestycje, to też uruchomienie ich w możliwie jaknajszerszych rozmiarach, jest jednym z zasadniczych warunków ożywienia życia gospodarczego.

Taniość inwestycyj jest wymogiem niezbędnym ich realizacji w naszych warunkach. Niezbędnym dlatego, że każdy nakład, czy to na wybudowanie drogi, czy na uregulowanie rzeki, czy nazmodernizowanie fabryki, wybudowanie rzeźni, chłodni, bądź domu mieszkalnego musi się opłacić, musi wzmóc dochodowość danej, inwestującej jednostki gospodarczej. Inaczej inwestycje nie miałyby celu, kto bowiem ryzykowałby swą pracę i kapitał, gdyby nie miał z tego korzyści?

Kryzys ekonomiczny zahamował — z natury rzeczy — ruch inwestycyjny, zarówno z powodu braku kredytów na te cele, kapitał bowiem nie był skłonny do angażowania się w nowe interesy, jak i z powodu drożyzny materjałów inwestycyjnych, których ceny, przy ograniczonych możliwościach nabywczych i płatniczych rolników nie mogły rokować rentowności nowej inwestycji.

Dzisiaj, po przeszło trzyletnim okresie kryzysu, warunki uległy poważnej zmianie i stworzyły nowe zupełnie podstawy dla kalkulacji. Ceny materjałów inwestycyjnych, a więc drzewa, cegły, żelaza, kamienia itp. znacznie spadły. Obniżył się również poważnie koszt robocizny. Architekt mniej dziś weźmie za sporządzenie planu budowli, koszta manipulacyj związanych z wybudowaniem domu zniżono, formalności w tych sprawach zostały przez państwo uproszczone. Słowem wszyscy i wszystko musiało przystosować się do nowych warunków, a więc w cenach o niższym poziomie, ktore dostosowano do zmniejszonego dochodu społecznego, a inne sprawy uproszczono i udostępniono.

Jest więc dziś nietylko potrzeba (bo ta w każdych warunkach istnieje, w dobrej i złej konjunkturze), ale i możność dokonywania inwestycyj. Oczywiście nie inwestycji jakiejkolwiek, ale dostosowanej do możliwości poszczególnego rolnika czy gminy, inwestującego, inwestycji celowej, skalkulowanej z ołówkiem w ręku Również szereg miasteczek posiada dziś niewątpliwie potrzebę i możność przeprowadzenia wielu inwestycyj, które — jeśli będą dobrze skalkulowane — podniosą ich dochody i uzupełnią braki w budżetach. Nie będzie to oczywiście budowa jakiego okazałego gmachu, czy założenie parku, ale może być wybudowanie paru kilometrów bruki, doprowadzenie kanałów czy wody do domów itd. Taką samą potrzebę i możność inwestycyj posiada wiele gospodarstw rolnych, ktore w tej drodze ulepszyć mogą swe gospodarstwa i obniżyć koszta produkcji. Ma je wreszcie każdy obywatel, dysponujący jakąś zaoszczędzoną kwotą, którą może dzisiaj korzystnie zainwestować czy to w budowie domu, czy w zrobieniu jakiegoś urządzenia, czy w zakupieniu przedmiotu mogącego zracjonalizować, usprawnić i obniżyć koszta jego pracy.

I dlatego też słusznie Zjazd Gospodarczy w Kielcach podniósł w swych obradach i wskazaniach sprawę inwestycyj, stwierdzając, że istnieją w tej dziedzinie konkretne możliwości i, że należy ten ruch obecnie pobudzić i przyspieszyć.

Nie koniecznie potrzeba na to dużo pieniędzy. Można robić i bez pieniędzy. Można więc — w samorządach — podjąć szereg nakładów, a więc budowę dróg, regulację rzek, osuszenie mokradeł itp. prac inwestycyjnych systemem t. zw. gospodarki naturalnej, bezpieniężnej, systemem zbiorowego wysiłku tych wszystkich, których dobru inwestycje te mają służyć. Jedni dostarczą pomocy technicznej, a więc wozów i narzędzi, inni materjału (np. kamienia), jeszcze inni własnej pracy, sejmik da inżynierów i można będzie budować drogę, ułatwić w ten sposób pracę rolnictwu, pobudzić je do stosowania podobnych bezgotówkowych inwestycyj w gospodarstwach pojedyńczych, a przez to ulepszyć je i podnieść ich dochodowość i opłacalność.

Możliwości znajdzie się niewątpliwie dużo, trzeba tylko o nich pomyśleć, zorganizować się i — jak mówił min. Matuszewski na Zjeździe — „wziąć łopatę i kopać". Bierne oczekiwanie na nadejście lepszych czasów nie pomoże. Te lepsze czasy musimy sobie sami stworzyć wolą i wysiłkiem pracy indywidualnej i zbiorowej.

Papież w procesji Bożego Ciała

Dnia 15 b. m. odbyła się w godzinach wieczornych na placu św. Piotra w Rzymie uroczysta procesja Bożego Ciała, podczas której papież sam niósł Przenajświętszy Sakrament.

Szerokie rzesze publiczności miały wolny dostęp do placu św. Piotra i do Bazyliki.

Ojciec święty od t. zw. bramy bronzowej przeszedł pod kolumnami na plac św. Piotra, a za nim szli przedstawiciele kleru zakonnego i świeckiego, oraz, po raz pierwszy, wszyscy uczniowie duchownych seminarjów.

WALNE ZEBRANIE

Okręgowego Tow. Organ. i Kółek Rolniczych w Radomiu

W dniu 14 czerwca pod przewodnictwem prezesa O. T .O. i K. R. p. Michała Bagniewskiego odbyło się w gmachu sejmiku radomskiego walne zebranie Okr. Tow. Org. i K. R. na które przybyło 42 delegatów, będących przedstawicielami 30 Kółek Rolniczych. Sprawozdanie z dotychczasowej działalności i plan prac na przyszłość, referował p. Kuczyński i poczem p. instruktor Malawski omówił dział ogrodniczy. O działalności urzędów rozjemczych i o ulgach dla rolnictwa — wypowiedział referat p. prezes Rady Powiatowej B.B.W.R. Stanisław Gawroński, zaś o tępieniu chwastów mówił p. Kuczyński.

W dyskusji jaka się wywiązała zabierali głos pp. Cyrański, Gumowski, Jastrzebski, Dzieżkowski i inni. Wyjaśnień i odpowiedzi udzielali pp. Gawroński, Bagniewski, poseł Ziętek, intr. Malawski i agr. pow. Kuczyński.

Zebranie dokonało wyborów uzupełniająch do Rady. W myśl bowiem regulaminu ustąpili członkowie rady pp. Jarosz, Kasprzak, Tuszko, Gumowski i Rudzki. Wszyscy zostali wybrani ponownie za wyjątkiem p. Rudzkiego, który opuścił powiat radomski. Na jego miejsce wybrano p. Kieterowicza.

Uchwalono rezolucje, których treść podajemy:

1. „Walne zebranie O.T.O. i K. R. wita z ulgą wprowadzenie ustawodawstwa zmierzającego do oddłużenia rolnictwa i jest zdania, że należy wszelkimi rozporządzalnemi środkami zaznajomić szeroki ogół rolników z treścią i instytucjami ulgowych ustaw rolniczych.

W wykonaniu tych ustaw jest dotychczas poważna luka, wywołana wyłączeniem długow krótkoterminowych, t. zw. kredytu zorganizowanego, z pod kompetencji Urzędów Rozjemczych. Zważywszy, że z kredytu zorganizowanego korzystali przedewszystkiem najdzielniejsi rolicy, luka ta jest tem dotkliwsza, bo utrudnia proces przystosowania się i przeorganizowania się gospodarstw wiejskich, do nowych warunków gospodorowania, paraliżują pracę elity rolniczej. Zebranie uważa, że uruchomienie działalności Banku Akceptacyjnego jest sprawą nader pilną a zasadą stać się winno, aby korzystający z kredytów zorganizowanych nie byli w gorszej sytuacji, jak obciążeni kredytem niezorganizowanym.

Do czasu uruchomienia działalności Banku Akceptacyjnego, postępowanie ekzekucyjne banków i spółdzielni, winno być wstrzymane.

2. Zebrani na walnym zjeździe O.T.O. i K. R. przedstawiciele i delegaci zorganizowanych Kółek Rolniczych w pow. radomskim w liczbie 30, zdają sobie dokładnie sprawy, że poprawa sytuacji rolnictwa i podniesienie opłacalności produkcji jest dobrobytem i potęgą Państwa. Zebrani powodowani poczuciem odpowiedzialności za losy rolnictwa naszego powiatu, postanawiają czynnie pojąć twórczą inicjatywę w pracy, zapoczętej przez Rząd w walce o poprawę sytuacji rolnictwa, być posłusznymi i karnemi żołnierzami swej organizacji w podjętej wspólnemi siłami walce, gdyż ... nie ta droga odpowiada naszym potrzebom i interesom Państwa".

Następnie odbyły się wybory przedstawiciela Rady O. T. O. i K. R. do Izby Rolniczej w Kielcach. Wybór padł na p. Michała Bagniewskiego.

Z ZAGRANICY.

W Niemczech aresztowano dyplomatę austrjackiego. — Austrja ostro protestuje — groźba ministra Neuratha po skutkowała — dyptomata austrjaci od stawiony „ciupasem" do granicy.— Konferencja w Londynie – Mowa ' róla Jerzego V tago

W Niemczech nie na żarty poczęto szykanować i mścić się na przedstawicielach rządu austrjackiego za to, że kanclerz Dollfuss nie chce zgodzić się słuchać rozkazów Htlera i przystąpił do poskromienia hitlerowców w Austrji. Pisaliśmy o wydaleniu ministra hitlerowskiego Francka z granic państwa austrjackiego, ostatnio dokonano w całej Austrji rewizji wśród hitlerowców którym zabroniono nosić mundury i odznaki. W odpowiedzi na to we, środę dn. 14 czerwca w nocy o godz. 2 giej przybył do misszkania przedstawiciela prasy przy poselstwie austrjackim w Berlinie, radcy doktora praw Wasserbäcka, komendant tajnej policji państwowej, aby z polecenia ministra spraw wewnętrznych Goeringa zaaresztować tego członka poselstwa. Jak wiadomo każde poselstwo korzysta w swym gmachu z tak zwanej eksterytorjalności, to znaczy, że policja niema prawa wstępu do poselstwa, a członek dyplomatyczny innego państwa nie może być aresztowany, ani rewidowany przez policję tego kraju w którym urzęduje. Niemcy jednak złamali to międzynarodowe prawo i aresztowali austrjackiego przedstawiciela.

W Austrji ten wypadek wywarł piorunujące wrażenie. Cała prasa wiedeńska stwierdziła z oburzeniem, że ten najnowszy gwałt niemiecki jest policzkiem dla międzynarodowego prawa, które eksterytorjalność dyplomatów uważa za rzecz świętą i nienaruszalną. Austrjackie koła polityczne stanęły na stanowisku, że Niemcy przebrali miarę a konflikt (zatarg) niemiecko austrjacki, nie jest tylko sprawą tych dwu państw, ale należy go rozpatrywać, jako zagadnienie ogólnoeuropejskie. Kanclerz Dollfus który bawi w Londynie wydał rozporządzenie, aby poseł austrjacki w Berlinie zaprotestował ostro przeciwko temu barbarzyńskiemu aresztowaniu.

Kanclerz Dollfus uważa, że ten czyn Hitlera, jest zemstą za aresztowanie specjalnego wysłannika rządu niemieckiego w Austrji, niejakiego Habichta, który miał polecenie wywołania rewolucji na rzecz Htlera. Wobec tego, że Habicht był prywatną osobą, która agitowała na obcem terytorjum, i żadną miarą nie może być zaliczony do rzędu dyplomatów niemieckich, mówią w Wiedniu o możliwości odwołania posła austrjackiego z Berlina i zerwaniu stosunków dyplomatycznych przez Austrje z Niemcami. Dzięki temu, że wszyscy posłowie państw europejskich osobiście zwrócili się w tej sprawie do ministra spraw zagranicznych Neuratha, protestując przeciwko niepraktykowanemu nigdzie wypadkowi aresztowania dyplomaty, dalej wobec tego, że minister Neurath, który obecnie znajduje się w Londynie na konferencji międzynarodowej, telefonicznie rozmawiał z Hitlerem i opowiedział mu o fatalnem wrażeniu jakie uczyniło na wszystkich delegatach państw, aresztowanie doktora Wasserbäcka, kanclerz Hitler kazał wypuścić go z aresztu i odstawić do granicy austrjackiej, co też policja niemiecka zrobiła. Minister niemiecki spraw zagranicznych zagroził Hitlerowi, że o ile cała sprawa nie będzie zlikwidowana w zadawalniający Austrję sposób, to zostanie ona rozpatrzona przez Ligę Narodów, a on poda się do dymisji ze swego stanowiska ministra spraw zagranicznych.

W Anglji odbywa się konferencja międzynarodowa delegatów sześćdziesięciu sześciu państw. Na czele polskiej delegacji stoi p. minister Koc. W konferencji bierze udział 11-tu premjerów rządów, 65 ministrów jeden prezydent państwa—Szwajcarji. Ogółem zasiada w sali obrad w Muzeum Geologicznem w Londynie 169 delegatów, aby radzić nad losami świata. A jest nad czem się głowić. Konferencje otworzył król angielski Jerzy V-ty mówiąc, ze świat znajduje się w stanie niepokojącym i wszyscy wielkie nadzieje przywiązują do wyników obrad, i tych nadziei nie należy niszczyć. O konieczności natychmiastowego działania o potrzebie odwagi i ufności wzajemnej mówił premier Anglji.

Z FRONTU MORSKIEGO.

„Święto Morza“
odpowiedzią na zakusy niemieckie

W ubiegłym roku ustanowiono w Polsce piękną uroczystość, która odrazu u wstępu zdobyła sobie szturmem serca wszystkich· Uroczystość ta, nazwana „Świętem Morza”, stała się potężnym czynnikiem propagandowym piękna naszego morza i pobrzeża, a równocześnie manifestacją przywiązania zbiorowego do tego skrawka ziemi, który daje nam oddech i wylot na świat.

To też nic dziwnego, że „Święto Morza” weszło na stałe w kalendarz wielkich świąt narodowych. W tym roku święto to odbędzie się dnia 29 czerwca pod protektoratem p. Prezydenta Rzplitej prof. Mościckiego, Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego i prymasa Polski ks. kardynała Hlonda. Liga Morska i Kolonjalna, która organizuje „Święto Morza”, pragnie nadać w tym roku temu świętu jeszcze większy rozgłos i rozpowszechnienie. To też w roku bieżącym „Święto Morza nietylko skoncentruje się w Gdyni, ale obejmie sieć wszystkich miast polskich, ażeby dać świadectwo jedności Polski z wybrzeżem.

Tegoroczne „Święto Morza“ posiada swoją specjalną wymowę i znaczenie. Zakusy rewizjonistyczne, objawiane przez Niemcy hitlerowskie, osadzenie się hitleryzmu w Gdańsku, liczne pogróżki obozu hitlerowskiego pod adresem polskiego Pomorza — wszystko to tworzy nastrój, w którym konieczną jest zdecydowana polska odpowiedź. Odpowiedź ta właśnie paść musi w dniu 29 czerwca w Gdyni w czasie „Święta Morza”. Manifestacja jaka odbędzie się wówczas w Gdyni, powinna przybrać rozmiary żywiołowe i wyrazić nietylko opinję sfer kierowniczych, ale również opinje jak najszerszych mas polskich.

To też w dniu tym zjadą niewątpliwie do Gdyni tłumy ludności ze wszystkich kątów kraju, ażeby w obliczu szaro-zielonego Bałtyku, w obliczu polskiej pracy, która wzniosła kamienne obramowanie Gdyni i przemieniła te wioskę w ropkwitnące, europejskie miasto — potwierdzić w całej rozciągłości polską wolę posiadania wybrzeża. Manifestacja w Gdyni musi powiedzieć całemu światu wyraźnie i dobitnie, że dla nas niema żadnej dyskusji na temat Pomorza i morza i że są to dla nas kwestje bytu, bez których nie da się pojąć współczesna Polska.

Nietylko jednak Gdynia manifestować będzie w ten dzień swoją odwieczną przynależność do trzonu Polski. W całym kraju przewidziane jest w tym dniu „Święto Morza”, które swemi rozmiarami prześcignie święto zeszłoroczne. Liga Morska i Kolonjalna, która wyłoniła specjalny komitet wykonawczy Święta Morza, wystosowała apel do wszystkich rad miejskich, sejmików, rad gminnych, do wszystkich organizacyj i stowarzyszeń, ażeby przyprzyłożyły rękę do zorganizowania wraz z komitetami lokalnemi Święta Morza. W czasie zebrań i manifestacyj, które odbędą się na terenie całej Polski, zapadną niewątpliwie rezolucje zdecydowane w tonie, które objawią zagranicy niezłomną wolę trwania przy zdobytem z takim trudem wybrzeżu.

Program Święta Morza w Gdyni ustalony

Do Warszawy przybył komisarz rządu miasta Gdyni p. Sokół, który odbył konferencję z przedstawicielami komitetu wykonawczego „Święta Morza“, ustalając program uroczystości w Gdyni.

Wstępem do właściwych uroczystości będzie w dniu 28 czerwca capstrzyk na ulicach miasta, a następnie palenie stosów na Kamiennej Górze.

Dzień 29 czerwca rozpocznie się uroczystą Mszą św. i kazaniem na molo Wilsona. Po przemówieniach okolicznościowych i uchwaleniu rezolucyj, odbędzie się defilada marynarki i wojska, oraz pochód organizacyj i wycieczek, zakończony symbolicznem czerpaniem wody morskiej. Jednym z najbardziej atrakcyjnych punktów programu gdyńskiego będą ćwiczenia przy udziale marynarki wojennej, oraz zwiedzanie okrętów wojennych.

W dniu 30 czerwca przewidziane są wianki na morzu, dnia 1 lipca zaś mecz piłki nożnej pomiędzy członkami marynarki wojennej szwedzkiej i marynarki wojennej polskiej z okazji wizyty floty szwedzkiej w porcie gdyńskim. W dniu 2 lipca odbędą się regaty kutrów rybackich.

W ten sposób na przestrzeni czterech dni liczne, przybywające do Gdyni wycieczki, znajdą dla siebie różnego rodzaju atrakcje morskie, które zespolą je jeszcze bardziej z morzem. Ze względu na spodziewany liczny zjazd wycieczek do Gdyni, pierwszeństwo przy ulgach i zakwaterowaniach będą miały delegacje Ligi Morskiej i Kolonjalnej z całej Polski.

Bandera Polska, oznaką władania Rzeczypospolitej na morzu

Chodzi dziś o rzecz wielką, kto wie czy nie największą w chwili obecnej, gdyż o naszą wolność morską, jako gwarancję naszej wolności politycznej. Zakusy zaborczo usposobionego sąsiada w tym właśnie kierunku wzmagają się coraz bardziej. Nasze posiadanie morskie jest głównym celem jego zabiegów, gdyż sąsiad ten wie doskonale, iż utraciwszy pobrzeże i Gdynię utracimy wszystko, od znaczenia politycznego i ekonomicznego, aż do niepodległości nawet.

Musimy się bronić nie do ostatniej kropli krwi, jak to chętnie mówimy i śpiewamy przy każdej okazji, gdy mowa o Pomorzu i morzu, lecz do zwycięstwa, do takiego zwycięstwa, któreby raz na zawsze odparło wszelkie pokusy sięgania po naszą wolność morską. Wróg, któryby się chciał odważyć na to, winien mieć przekonanie wielkiego ryzyka takiego kroku. Aby tak było, musimy fortyfikować Gdynię i odpowiednio rozbudować polską flotę wojenną. Inaczej utracimy naszą wolność morską, bo najbardziej nawet bohaterska i najwaleczniejsza armja lądowa morza nam nie obroni, a pierwszy lepszy krążownik, czy pancernik nieprzyjacielski, zniszczy i zabierze nasz wylot na świat.

Oceniając sprawę z punktu widzenia naszej polityki, położenia geograficznego i swobody komunikacji, eskadra, składająca się z trzech krążowników linjowych, tuzina kontrtorpedowców i półtora tuzina łodzi podwodnych, uzupełniona lotnictwem morskiem, stałaby się dostateczną zaporą przeciwko zakusom wroga i bazą bezpieczeństwa dla naszej wolności morskiej. Wtedy moglibyśmy być spokojni o Pomorze i wybrzeże polskie i puszczać mimo uszu wszelkie pogróżki wojenne.

Tak, ale na to potrzeba pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy.

Około miljarda złotych.

I dlatego:

„Nie powinien i nie może minąć rok, w którymby Polska nie mogła znaleźć środków na powiększenie swej floty, zarówno handlowej jak i wojennej. Ciągłość w tej dziedzinie decyduje o powodzeniu”.

Potrzebny jest systematyczny plan i zgóry opracowany i uchwalony program morski, oparty o współdziałanie, upór i wolę całego narodu. Tembardziej potrzebny, iż w ostatniej chwili podczas toczącej się wojny floty, zaimprowizować się nie da. Najlepsza nawet armja lądowa nic tu nie pomoże, bagnet morza nie obroni.

Zresztą, pieniądze wydane na rozbudowę polskiej floty wojennej, zatrudnią dziesiątki tysięcy rąk, uruchomią liczne gałęzie przemysłu i handlu, przyczynią się do wzmożenia dobrobytu w okresie kryzysu i ciężkiej sytuacji. Nie pójdą na marne.

Zwlekaliśmy przez tyle lat. Bardzo powoli do „szczurów lądowych“ przenika świadomość istoty „wolności morskiej“ i jej potrzeb. Gdyby przez pierwsze dziesięć lat od chwili odzyskania morza, zrozumiano swe obowiązki, zrobionoby już wszystko. Musimy czas zaległy odrobić. Zwlekać nie wolno.

Wróg czyha...

Najcenniejszemu klejnotowi swego dziedzictwa, jakiem jest morze, naród musi dać odpowiednią oprawę i straż, by go nie ukradziono.

Tą oprawą musi być rozbudowanie naszej marynarki wojennej i wyposażenie jej w odpowiednie narzędzia do obrony morza.

R. K.

Czy jesteś już członkiem L. M. i K.

NA POLU WALKI

(W odpowiedzi p. posłowi A. Waleronowi)

„Jak to na wojence ładnie"!... Tej naszej żołnierskiej piosenki nie zna... z przeżyć własnych Szanowny poseł Waleron, wódz o napoleońskim... kosmyku włosków już nawet dobrze siwych. Nie zna, bo na froncie walki nie był, no ale że to „rycerz" o napoleońskich włosowych manierach, to przynajmniej pisze w „Zielonym Sztandarze", „jak się zachowuje dobry, zdrowy żołnierz na polu walki. Nie zwraca uwagi" — pisze p. Andrzej — na poległych, rannych i dezerterów, ale idzie do ataku naprzód i zwycięża". I twierdzi dalej, że walczy to on, oni Ludowcy, a o mnie twierdzi, „stchórzył jakiś Chyb i uciekł podczas walki z armji" Ludowej jako dezerter. Ze zdrajcami należy postępować jak na wojnie. Karać ich sądem doraźnym pogardy ludowej. Dzielny pan Andrzej, strategik wielki powiedział, co wiedzi i mierzył akurat do...siebie.

Jeżeliby ten pan poseł był kiedykolwiek na froncie, miałbym wiele więcej skrupułów, odpisując mu. Na froncie walki on nie był. Ja byłem Śmierci w oczy patrzyłem i chociaż krążyła koło mnie ta straszna wiedźma, przecież gdy tylko zdarzyła się pora, wiara legjonowa buchała piosenką „Jak to na wojence ładnie", lub gdy ta wiedźma kogo swym całunem śmierci przykryła, nuciła brać legjonowa „śpij kolego w ciemnym grobie niech się Polska przyśni tobie". Tak to było!

Ale do rzeczy. Jest inny front walki, front walki politycznej i panu Andrzejowi o ten właśnie front się rozchodzi.

Gdy były ostatnie wybory do Sejmu, była walka ważna, bo polityczna. Ja na froncie walki w okręgu zostałem, trwałem i walczyłem. A pan Andrzej? Ojciec Waleron pan poseł ludowy? On na froncie walki! On narażać się! Nie! On, wódz o napoleońskim kosmyku włosów wolał czmychnąć i przeczekać okres niebezpieczeństwa. Czy to odwaga frontowego żołnierza politycznego? Czy uważał, że z Gdańska można skuteczniej walczyć? Na wszelki wypadek, aby przecież ktoś na froncie walki pozostał, pierwsze miejsce na liście wziął sam, pomoc sobie dał na drugim miejscu w osobie socjalisty, chociaż 2 pierwsze ludowcom się nie należały, niechaj tam socjaliści walczą o drugie miejsca, to ojciec Waleron prędzej zwycięży i wróci jak bohater z Gdańska po mandat.

Jak to więc panie pośle z tą odwagą i tchórzostwem!

A w obecnej walce politycznej? O co wam chodzi, czy o pomoc dla wsi i siłę Państwa, czy o to, aby jaknajdłużej trwał chaos, bieda, rozgoryczenie? Czy pan panie pośle, przyczynił się czem obecnie, aby wsi przyjść z pomocą? Czy nie siejesz zwątpienia i niemocy? Czy nie stchórzysz w walce o dobro Polski, o to co z nieba nie spadnie, ale co wypracować mozolnie należy? W walce o dobro Polski i jej szczęśliwość nie zwraca się uwagi na poległych, rannych i dezerterów, a idzie się do ataku i zwycięża. Wy w tej walce tylko na tyłach mącicie i jak kruki kraczecie złowróżbnie! Takich karać sądem doraźnym pogardy państwowej i narodowej, pogardy chłopskiej, bo chłop ma swą dumę, siłę, rozum i serce także wielkie dla Ojczyzny. Chłop nigdy nie uzna negacji, nie rozumie bojkotu Zgromadzenia Narodowego, a wie, że tylko największa solidarność wobec Państwa, da Państwu siłę a jemu szczęśliwą przyszłość. Każdy może walczyć o lepsze jutro dla wsi, jeżeli tylko wzywa się do tej walki i to walki codziennej o byt, o postulaty wsiowe. Lecz czy wy wzywacie do takiej walki? Czy wzywacie do walki o prawa i ustawy. Wzywacie tylko do walki o władzę dla kilku ludzi, którzy tę władzę stracili w r. 1926. Przyjdą więc nowi władcy i co z tego? Poprawi się w ciągu 24 godzin? Różdżka czarodziejska zmieni wszystką biedę i pieniędzy da wbród? Przecież Pan, panie pośle Waleron w to nie wierzy! Niechajże pan zdobędzie się także w stosunku do masy chłopskiej na uczciwość i zerwie z demagogją.

Wierzę, że wszyscy uczciwi będziemy w okopach walki razem, razem przeciwko wrogom Polski, wrogom wsi naszej, przeciwko wszelkiego typu kombinatorom i wszystkim, którzy was plątają nićmi intrygi i waśni wewnętrznej przeciwko myśli państwowej perfidnie nastrajają.

Naprzód do zwycięstwa choćby na polu tej walki padło się, ale z honorem na froncie walki o dobro Rzeczypospolitej. Na takim froncie zawsze byłem i dlatego, gdy wy się od niego oddalacie, względnie uciekacie, ja zostaję w myśl naczelnego obowiązku wobec Państwa i Ludu. *Franciszek Chyb.*

Poseł na sejm.

Przebudzenie się Pomorza

Rolnicy pomorscy przestali ulegać wpływom endecji

Przebieg i wynik zebrania dorocznego delegatów Pomorskiego Tow. Rolniczego (PTR), jakie odbyło się w Toruniu dnia 7-go czerwca, jest wymownym dowodem, że Pomorze wyrywa się z pod wpływów opozycji obwiepolskiej, której, na nieszczęście, przez lat wiele ulegało.

Przebudzenie nastąpiło w sposób zdecydowany wśród ludności rolniczej Pomorza, która posiada dość zdrowy sąd, by ocenić należycie cały ogrom pracy, wykonanej przez Rząd i prorządową większość parlamentarną podczas ubiegłej sesji sejmowej, celem podźwignięcia rolnictwa. Tej pracy pozytywnej, której błogosławione dla siebie wyniki rolnik polski odczuwa z dniem każdym coraz wyraźniej, opozycja przeciwstawić może jedynie puste frazesy. Przestały już one oddziaływać na umysły rolników pomorskich. Przebieg wypadków na terenie Pomorskiego Tow. Rolniczego jest tego najlepszym dowodem.

Pomorskie Tow. Rolnicze dostało się chwilowo w ręce endecji, która, zmobilizowawszy się niespodziewanie podczas zjazdu delegatów Towarzystwa, poświęconego sprawie nowego statutu, dn. 23 marca usunęła zarząd poprzedni i wybrała nowy, nadając mu charakter wyłącznie partyjno-polityczny. Jednakże wybory marcowe, z powodu popełnionych uchybień statutowych i nieformalności, zostały przez Sąd unieważnione. Powrócił dawny Zarząd z prezesem Donimirskim na czele. Zarząd ten zwołał na dzień 7-go czerwca zwyczajne walne zebranie delegatów, celem uchwalenia nowego statutu i wyboru nowego zarządu.

Zebranie obesłane zostało przez delegatów 540 kółek rolniczych w liczbie 790-u delegatów i Endecja, rzecz prosta, zmobilizowała wszystkie swe siły z ks. posłem Łosińskim, ks. Wryczą i pos. Al. Kamińskim na czele. Pierwszem posunięciem taktycznem opozycji endeckiej było postawienie wniosku, odmawiającego absolutorjum zarządowi ustępującemu, w którego imieniu sprawozdanie złożył dyr. Otmianowski. Odmowę absolutorjum w demagicznych przemówieniach uzasadniali: ks. pos. Łosiński, ks. Wrycza i prezes poprzedniego (nieformalnie wybranego) zarządu p. Hiller. Wystąpienia te spotkały się z żywym sprzeciwem zebranych. Rozległy się okrzyki:

— Dosyć! Siadać! Precz z głupstwami! Do rzeczy!

Żaden z mówców opozycyjnych nie zdołał skończyć swego przemówienia. Za wnioskiem ks. pos. Łosińskiego, odmawiającym obsolutorjum ustępującemu zarządowi, oświadczyło się tylko 36 delegatów, wstrzymało się od głosowania 25, na 790 głosujących. Fatalny dla opozycji wynik głosowania wywołał w jej szeregach widoczną konsternację.

Niemniej jednak opozycja próbowała szczęścia dalej.

Na porządku dziennym stanęła kwestja przyjęcia nowego statutu bez dyskusji. Endecja zgłosiła swój sprzeciw. Ale w głosowaniu okazało się, że tylko czterej delegaci (ks. Łosiński, ks. Wrycza, pos. Kamiński i p. Hiller) poparli ten sprzeciw.

Gdy zaś przyszło do głosowania nad statutem, został on przyjęty wszystkiemi głosami delegatów, prócz jednego (ks. Wryczy).

Oszołomiona takim wynikiem zebrania opozycja postanowiła opuścić salę.

— Chłopcy! Za mną! — nawoływał ks. pos. Łosiński, kierując się ku drzwiom. Ogląda się, a tu kroczy za nim tylko 3 ch chłopów.

— Trzech was tylko? — nie może powstrzymać swego oburzenia.—A przecież sam przywiozłem ich 17 tu! Czyżby reszta przeszła już do sanacji?

Tak głośno ubolewał i oburzał się ks. pos Łosiński.

Nic to nie pomogło. Klęska menerów endecko-obwiepolskich była zdecydowana, kompletna.

W „głosach wolnych", jakie odezwały się po zebraniu, delegaci mówili energicznie przeciw endecji.

— Rząd zrobił wszystko, co do niego należało, dla podniesienia rolnictwa, obecnie — kolej na nas, rolników i nasze organizacje! Od nas, rolników, zależy dalsza, zwycięska walka z kryzysem i jego następstwami.

Do nowego zarządu P. T. R. wybranego jednogłośnie, weszli pp. Czarliński Leszek, Główczowski Fr., Czajkowski Stefan, Woziwoda Stan., Huzarek Jan, Rząsa Fr. i Konczek Paweł.

Dalecy od nadawania Pomorskiemu Towarzystwu Rolniczemu piętna politycznego, nowi członkowie zarządu pokierują pracą rolników pomorskich w kierunku rzetelnego współdziałania z wysiłkami Rządu.

Politykierzy endeccy nie mają już nic do czynienia wśród rolników pomorskich.

Z wiejskiego podwórka

Pieskie kłopoty

Strasznie był zafrasowany sołtys z Głodomorówki, kiedy wrócił z wójtostwa. Przez całą drogę drapał się po łbie i rozmyślał co tu począć.

Bo ano jakże! Wyszło znowu nowe rozporządzenie: ma być prowadzony szczegółowy wykaz psów powyżej trzech miesięcy życia. W wykazie ma być podany rysopis psa, nazwa, pochodzenie, oraz nazwisko i adres właściciela.

Posłyszawszy to od pomocnika sekretarza wójta, nie śmiał oczywiście pary z ust puścić, bo ano jak rozkaz, to rozkaz, ale przecież odrazu zmiarkował, że z temi taraz psami będzie całkiem ciężka sprawa i to nietylko w Głodomorówce, ale tak wogóle w całej Polsce. I nietylko on będzie miał tę ciężką sprawę, ale wszystkie sołtysy, jakie ino gdzie są które.

Szedł sobie sołtys Onufry do domu markotny, zgnębiony i deliberował. Ile psów? To jeszcze głupstwo, wiadomo, w każdej prawie chałupie je pies Nazwa, to i to głupstwo. Pierwszy lepszy chłopak we wsi, wie jak się chtóry nazywa. On sam, sołtys Onufry tyż wiedzom.

Ino sobie tak siędzie za stołem, a pomyśli, spis już będzie gotowy, a jakby i przepomniał, to przecie od tego je sołtysem, żeby nakazać każdemu powiedzieć, jak się ta który pies nazywa. To głupstwo! Ale z tem metrykom! Licho ta wie, chtóry ano niby pies, ma trzy miesiące, a chtóry pięć miesięcy. Poda się, ma i trzy miesiące, ano — a potem wylizie, że akurat nieprawda! I co będzie? Kryminał. Ale jeszcze i to furda!

Psa, jak konia, po zębach nie pozna się. Ma jucha trzy albo ćtyry miesiące, kto ta dojdzie. Najgorsza sprawa to z tem pochodzeniem. Bo, ano, kto tam może dokumentnie powiedzieć od jakich psów, które psy pochodzą? Od suków to jeszcze, ale od psów? Czy to kto może i spamiętać nawet, gdzie chtóra suka i jakiego se ta psa upatrzyła? Teraz się rozpocznie taniec, a taniec z temi psami! Bo ano łgać nie sposób.

Niechby tam jakimsić sposobem, wiadomem władzy wylazło czarne na białem, że tak na ten przykład Zefirek, niby ten łaciaty, kumotra Wojciecha, nie pochodzi od Bukieta hale od Tresora niby z Psiej Wólki, tego niby wyżła ze dworu? Bedzie kłamstwo no i kryminał.

Co tu robić? Co tu robić? Ha! Niech ta każdy mający psa zeznaje skąd on, czyj on! Cóż to, sołtys ma wiedzieć lepi niż niby właściciel psi! Ta myśl krzynę uspokoiła sołtysa Onufrego.

Kazali w gminie podać na jutro — będzie na jutro. Musi być, bo nie można przecie nic odkładać, nie wolno. Przykazano pamiętać o wyścigu pracy. Trudno...

Miało się już pod wieczór, kiedy sołtys Onufry wrócił do Głodomorówki. A że to była wiosna i niby wielgachnej roboty w polu znów tak nie miało się i każdy pod zachód słońca niby już był u siebie, a znów w Głodomorówce wszyćkiego osiem chałup się znajdowało, nie było trudnem pościągać wszystkich i one psie dokumenty wyrychtować.

Ledwo też sołtys Onufry przestąpił próg swej chałupy, zaraz donośnym głosem zawołał do jednego z pięciu swoich pędraków:

— Franek! A biegaj no ty do wszyćkich gospodarzy tak pokolei i powiedz, że tu je niby z gminy ważne przykazanie, chtóre musi być na jutro. Niech zarutko przychodzom!

Franek wyleciał za drzwi w jeden mig.

— A cóż to znowu za przykazanie — spytała sołtysowa, warząca jagły na kolację.

— Ha! Powiadam ci! Bedzie to bedzie taniec! Ha!

— Jaki taniec? — ujęła się pod spaśne boki.

— Jaki? Z psami!

— Z psami taniec? Czyś oszalał?

— Co ja ta miałem oszaleć? Ano ty wis od chtórego psa pochodzi nas Bekas? A żądajom tego! Władza niby żąda!

Tu sołtys Onufry dokumentnie powiedział żonie całą tę niby rzecz o psach.

— Rety! I co będzie? Kto to co może wiedzieć! A bo ty wis czyj je na ten przykład nasz Bekas? Suka od Franków Cybików, hale pies?!

— O Bekasa to ja ta jeszcze spokojny jezdem. Z mordy, ogona, i kudłów mu patrzy, że je po tym czarnym ze dwora, niby po tym —no jakże mu tam, acha Tresorze, hale co do innych psów nie moja głowa. Niech sie ta każdy za swego psa martwi. Mentryki psie muszom być władzy w gminie przedłożone i — basta.

Gadali oboje o tych metrykach, deliberowali — potrzeba czy nie, gdy w trakcie tego ośmiu gospodarzy Głodomorówki stawiło się jak jeden.

Przecie każdy je ciekaw co to ta za nowe przykazanie. Ano może znów jaki, nie daj Boże, podatek?

— A wedle czego to sołtysie wołacie nas? Hę? — pytał jeden przez drugiego.

— Ha, no wedle psów.

— Psów? — zdziwili się, ano niby co chcom! Podatek?

— E, gdzie tam! Mentryk chcom! Dokumentów!

— Dokumentów? Mentryk?

Wszystkich opanowało zdumienie.

— A na jutro trza podać. A jak trza, to trza. Musieliśwa sie tu poto zebrać. Siadajta se krzynkę.

I co chcom? — spytał Wojciech Kołuda.

Rozsiedli się przy stole, a sołtys Onufry, niewiele myśląc za papier, za ołówek i odrazu pisać według papirka, chtóry z gminy przyniósł.

— Ano tak... wiele jest we wsi suków?

— Trzy — któryś powiedział z gospodarzy. Rozetka u mnie, a Filutka to znowu u mnie—rzekł inny, a znów Morwa to niby je moja suka — dodał trzeci.

Sołtys uważnie patrzył, który się do suki przyznaje i tak też zapisuje: imię, nazwisko właściciela, imię psie przy tem. Po sukach poszły potem psy. Każdy wymienił swego psa.

— A teraz żądajom jak niby każdy pies wygląda?

Posypały się rysopisy, z których można się było dowiedzieć — chtóry pies z ogonem, a chtóry bez ogona, chtóry łaciaty, a chtóry podpalany, chtóry kudłaty, a chtóry niby o szerści krótkiej.

— W porzondku — rzekł sołtys, hale teraz chtóry od jakiej suki.

— Od trzech suk.

— Ba! Ale chtóry od jaki suki?

— Wciurności! Djabeł wi!

— Ba! Hale oni ta chcom od nas wiedzieć, a prawda musi być, musi! Bo jakby co — kryminał!

I zaczęły się deliberacje czy Bukiet akurat jest od Rozetki a Burek od Filutki.

Wreszcie i to ustalono jakoś.

— W porzondku. Tak to ono i wychodzi. Hale teraz po jakim psie?

— A co to my suk pilnujemy? Cholera je ta wie!

— Cholera! Bo niby poprawdzie to je tak, no ale przecie trza tu wyraźnie napisać, wymienić—po jakim psie.

Tu rozpoczął się harmider, kłótnie, przypominanie jak psy i suki z mord, ogonów, kudłów wyglądają. Kłócono się zaciekle. W kłótni wzięła udział i sama sołtysowa.

Do ładu nie doszli, a że było późno, rozeszli się wszyscy do chałup.

Na drugi dzień sołtys Onufry jeszcze próbował wywiedzieć się o rodowów psich ojców. Nie zdołał.

Poszedł o tem zameldować do gminy i oddać narazie zebrane dane.

W gminie dostał tydzień czasu do uzupełnienia danych.

Od tej chwili dzień w dzień, w każdym wolniejszym czasie medytuje, chtóry pies jest ojcem Burka, chtóry ojcem Bukieta, a chtóry ojcem Filutki albo też Rozetki.

Minął tydzień, dwa, trzy tygodnie.

Metryki psie nie zostały jeszcze ustalone, ani w Głodomorówce, ani w żadnej Psiej Wólce, czy Pipidówce.

I kiedy będą ustalone nie wiadomo.

ŻYCIE GOSPODARCZE.

Drogi nabiał, tanie bydło,

robaczywe owoce i brak miodu.

Niepomyślne horoskopy dla rolnictwa

Obecny rok nie zapowiada się pomyślnie dla rolników. Spóźniona, zimna wiosna spowodowała opóźnienie wegetacji, w wraz z doniedawna trwającą suszą, odbiło się ujemnie na braku paszy. Obecna pora dżdżysta, która, według wszelkiego prawdopodobieństwa rozciągnie się na dłużej, może katastrofalnie oddziałać na zbiory siana. Deszcze wpływają również niekorzystnie na kwitnące obecnie żyto. Należy się wskutek tego obawiać, że żyto będzie „szczerbate". Ogólnie biorąc, stan zbóż przedstawia się gorzej, niż lat poprzednich. Nadchodzą wiadomości o ukazaniu się rdzy na pszenicy.

Buraki pastewne, które są jedną z podstawowych karm dla inwentarza, wskutek chłodów zapadają na zgorzel..

Trudno już dziś przewidzieć, jak ukształtują się ceny na płody rolnicze. Wydaje się, że nabiał pójdzie w cenie do góry, natomiast cena bydła może się jeszcze obniżyć. Rolnicy bowiem, nie mając je czem wyżywić, będą musieli się pozbyć nadmiernego inwentarza.

Panujące zimna dały się bardzo dotkliwie we znaki ogrodnikom. Dużo rozsady warzywnej, wysadzonej z inspektów w grunt, poginęło tak, że musiano je na nowo sadzić. Natomiast obecny okres deszczowy jest korzystnym dla rozwoju warzyw, to też ogrodnicy zacierają z radością ręce spodziewając się wyrównania poniesionych strat.

Zbiory owoców będą tego roku marne, a ładne owoce będą niewątpliwie drogie. W okresie kwitnienia drzew owocowych padały deszcze, co uniemożliwiało możność zapylenia owadom kwiatów. Widocznym jest mały procent zawiązków owocowych. O ile deszcze potrwają dłuższy czas, to wiele owoców będzie robaczywych.

Obecny rok jest rokiem klęski dla pszczelarzy. Roje, które wyszły normalnie, stanęły teraz w obliczu klęski głodowej. Okres zbierania miodu z drzew owocowych przepadł wskutek deszczów. Obecna słota uniemożliwia pszczołom zbiór miodu z kwiatów i chwastów polnych.

Pszczoły trzeba koniecznie podkarmić, aby nie zginęły z głodu i to niezwłocznie. Na wniosek organizacyj pszczelniczych ministerstwo rolnictwa przyznało na ten cel po 2 kg. cukru skażonego po zniżonej cenie. Jest to jednak ilość niewystarczająca, dlatego też wskazanem jest, ażeby odpowiednie czynniki ilość cukru conajmniej podwoiły.

Mało będzie tego roku miodu, mało też i rojów, wskutek panujących chłodów.

K. Fug.

Złota przybywa,

lecz świat odczuwa brak pieniądza

Nowojorskie czasopismo „Barons Weekly" w szeroko zakreślonym artykule stwierdza, że światowe zapasy złota w ostatnich latach wzrosły w olbrzymiej mierze.

Mimo to wszędzie brak koniecznych środków obiegowych, których ilość i stałość, zazwyczaj oceniana jest na ich podstawie złotej. Otóż rezerwy złota amerykańskich i europejskich banków biletowych, oraz rządów, w ostatnich 2-ch latach, a więc w czasie kryzysu — wzrosły o równe 1 tysiąc miljonów dolarów. W tym samym okresie zaś unieruchomiono w bankach złota w wysokości 500 miljonów dolarów. Dzieje finansowe Zachodu dotychczas nie znały podobnie wezbranego strumienia złota.

Przed wojną oszacowano znajdujący się w obiegu pieniądz złoty na 3.000 miljonów dolarów. Kiedy zaś zawieszono wypłaty w złocie, miejsce tych monet zajął, w nieznanej przedtem ilości, pieniądz papierowy, a banki biletowe poczęły za złoto płacić więcej, ich rezerwy coraz bardziej się zwiększyły. Wkońcu cała światowa produkcja kopalń złota powędrowała do piwnic tych banków, ponieważ wszystkie narody przyzwyczaiły się prawie wyłącznie do pieniądza papierowego, a monety złote wogóle nie były puszczane w obieg.

Różnice w tej polityce rezerw złota najlepiej ilustrują następujące cyfry: Od 1900 do 1911 r. produkcja światowa złota wyniosła 4.711 miljonów dolarów. W tym samym okresie zapasy banków biletowych wzrosły o 2.222 miljony dolarów. (Z tego 47 proc. przypadło na nową produkcję złota).

Od 1918 do 1930 r. zaś produkcja złota dosięgła 4.531 miljonów dolarów, natomiast rezerwy banków biletowych wzrosły o 4.108 miljonów dolarów, czyli o blisko 90 procent nowej produkcji tego kruszcu.

W r. 1933 oczekiwany jest dalszy przyrost produkcji złota w wysokości równych 500 miljonów dolarów, oraz większy przypływ z Azji, a wreszcie także pojawienie się złota zamkniętego w bankach.

Okazuje się zatem, iż świat formalnie zanurza się w złocie, a mimo to coraz więcej cierpi na brak pieniądza.

36 milj. zł. na budowę dróg i mostów

Jak się dowiadujemy, Zarząd Funduszu Pracy postanowił w roku bieżącym udzielić Funpuszowi Drogowemu 20 milj. zł. kredytu na budowę i poprawę dróg i mostów.

Niezależnie od tej pożyczki, która już została zaliczkowana kwotą 1 milj. zł., Fundusz Drogowy rozporządza własnemi wpływami, które w roku bieżącym dojdą przypuszczalnie do 16 milj. zł. Pieniądze te przeznaczone będą częściowo na obsługę zaciągniętych dawnej pożyczek, reszta zaś na zakup materjałów potrzebnych do budowy szos.

Rozporządzenie

o dostawach publicznych

Jak nas informują, jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca ukaże się prawdopodobnie rozporządzenie wykonawcze o dostawach i robotach na rzecz Skarbu Państwa, samorządów oraz instytucyj prawa publicznego. Opracowanie tego rozporządzenia dokonane zostało po uwzględnieniu opinji Związku Izb Przem. Handlowych, która to opinja przedłożona została p. Ministrowi Przemysłu i Handlu już z początkiem maja r. b.

W związku z tem rozporządzeniem stała się aktualną kwestja udziału w dostawach firm i przedsiębiorstw, będących pod nadzorem względnie upadłych. Sfery gospodarcze stanęły na stanowisku, że wyłączenie od dostaw i robót firm upadłych jest słuszne, jednakże musi być ograniczone w wypadku zawarcia układu z wierzycielami.

Natomiast niesłuszne jest wyłączenie od dostaw i robót przedsiębiorstw, będących pod nadzorem. Intencją nadzoru sądowego jest pozostawienie w ruchu przedsiębiorstwa i dania mu możności przetrwania trudności przejściowych. Pod względem techniczno-organizacyjnym przedsiębiorstwa takie mogą w zupełności odpowiadać wymogom dostawy lub roboty, pod względem zaś gospodarczym uzyskanie dostawy lub roboty może przesądzić o dalszem istnieniu danego przedsiębiorstwa. Podobno postulat ten ma być przychylnie załatwiony.

Elektryczne dojarki

W Szwecji zastosowano aparaty elektryczne do dojenia krów, które to aparaty działają bardzo pewnie, sprawnie i łagodnie, tak, że krowy poddają się spokojnie mechanicznemu dojeniu. Elektryczne dojarki rozpowszechniły się bardzo, gdyż są tanie w użyciu i pozwalają na znaczne zmniejszenie służby. Dojenie mechaniczne jest bezwzględnie bardziej higjeniczne od dojenia ręcznego, a przytem stwierdzono większą wydajność mleka przy dojeniu elektrycznem.

Cena urządzenia dojarki elektrycznej jest niewielka, naturalnie tam, gdzie już istnieje energja elektryczna.

Ceny w Radomiu

Zboża

Żyto . . za 100 klg. płacono od 16.00—18.—
Pszenica „ 100 „ „ „ 35.00—38.00
Jęczmień „ 100 „ „ „ 12.50—13.00
Owies . . „ 100 „ „ „ 13.50—14.00

Nabiału

Jaja 7 gr. sztuka.
Mleko — 20 gr. litr.
Masło — 4. zł. 50 gr. za klg.

Bydła i trzody

Krowy I gatunek 250 — 300 zł. za sztukę
„ II „ 180 — 220 zł za sztukę
„ III „ 100 — 150 zł za sztukę
Cielęta — 13 do 30 zł. za sztukę.
Bekony: I gatunek klg. 85 gr., II gat. klg. 80 gr

Ceny pieniędzy

Banknotów

1 dolar — 7 zł. 38 gr.
100 guld. holenderskich 358 zł. 80 gr.
1 funt. szt. 30 zł. 23 gr.
100 frank. franc. 35 zł. 09 gr.
100 frank. szwajc. 172 zł. 30 gr.
100 frank. belg. 124 zł. 25 gr.
100 kor. szwedz. 155 zł. 50 gr.
100 kor. czes. 26 zł. 53 gr.
100 lirów włoskich 46 zł. 39 gr.
100 marek niem. 209 zł.

Metali

Dolar złoty 9 zł. 16 gr.
Rubel 4 zł. 87 gr.
Rubel srebrny 1 zł. 45 gr.
100 kopiejek bilonu srebnego 68 gr.

Akcje

Bank Polski — 73 zł. 25 gr. — 74 zł. 25 gr.
4 proc. dolarówka 49 zł. 90 gr.

Ceny Zboża w Warszawie

Żyto 1 standard 19.00 — 19.50; Żyto 2 standard bez obrotów; Pszenica czerwona jara szklis; ta 39.00—40.00; Pszenica jednolita 37.00 39.00; Pszenica zbierana 33.0—34.0; Owies jednolity 15.50—16.00; Owies zbierany 14.50—15.00; Jęczmienna kaszę 14.50—15.00; Gryka 18.00 —19.00; Proso 19.00; Groch polny z workiem 21.00—24.00; Groch „Victorja" z workiem 28.00— 32.00; Wyka 12.00—12.50; Peluszka 11.50 —12.00; Seradela podwójnie czyszczona 9.00 — 10.00; Łubin niebieski 7.00—7.50; Łubin żółty 9.00 — 10.00; Rzepak zimowy 47.00—49.00; Siemię lniane bazis 37.00 — 39.00; Koniczyna czerwona surowa bez grubej kanianki 90.00 — 110.00; Koniczyna czerwona bez kanianki o czystości 97 proc. 110.00 — 125,00; Koniczyna biała surowa bez 70,00 — 90.00; Koniczyna biała bez kanianki o czyst. 97 proc. 100.00 — 125.00; Mąka pszenna gat. I luksusowa 45 proc. 55.00 — 60.00; Mąka pszenna gat. I 65 proc. 50.00 — 55.00; Mąka pszenna gat. II 20 proc. 45.00 — 50.00; Mąka pszenna gat. III poślednia 20.00 — 30.00; Mąka żytnia pytlowa I gat. 65—55 proc. 30.00—32.00; Mąka żytnia sitkowa II gat. 55 proc 22.00—24.00; Mąka żytnia razowa 95 proc. 22.00 — 24.00; Otręby pszenne szale 10.50 — 11.50; Otręby pszenne średnie 10.00 — 10.50; Otręby żytnie 10.50—11.00. Kuchy lniane 18.00 —19.00; Kuchy rzepaczane 14.00— 14.50; Kuchy słonecznikowe 15.50—16.00.

PAWEŁ KLIMCZUK.

Jak plutonowy Gunia zasłaniał odwrót.

(*Epizod z walk legionowych pod Laskami w r. 1914*)

Odcinek plutonowego Franciszka Guni nie był sobie zwyczajnym odcinkiem. Biegł on wzdłuż toru, który gąsienicami szyn pełzał tuż przed samemi okopami,—poza nim w przyzwoitej odległości zielenił się młody zagajnik sosnowy, rzucony bokiem na olbrzymią płachtę piasków między Brzustowem a Laskami. Zagajnik ten przetykała krajem młoda brzezina, której pożółkłe liście codziennie rano uśmiechały się do wystawionych czujek na przedpolu.

Przez trzy dni z rzędu, po sumiennem ostrzelaniu, wysuwał się nieprzyjaciel z tego zagajnika po to, aby cofnąć się na nowo. Jednem słowem lewe skrzydło I brygady Legjonów trzymało się bez zarzutu, mimo nadzwyczajnie trudnej pozycji, bronionej i atakowanej z uporem i zaciekłością.

Pluton Guni tworzył krawędź tego skrzydła, dalej na lewo ciągnęły się rowy „trepaków", na których młody żołnierz polski spoglądał przez ramię. Szczególnie miał ich w pogardzie plutonowy Gunia, który ze swoimi chłopcami musiał kilka razy „poprawiać" nieudałe ataki sąsiadów.

Po trzydniowem zmaganiu się, nastała cicha, ciepła noc jesienna.

Tej nocy jakoś nie mógł usnąć obywatel plutonowy, a kiedy gwiazdy na dobre zaczęły mrugać do niego, wstał, usunął po ciemku (według niego) „bujny zarost" z oblicza, przycisnął lepiej pasa i poszedł przed siebie. Ale już przed świtaniem był znowu „u siebie". Wyciągnął się na pryczy i ręce założył pod głowę, przeżuwając coś zaciętemi szczękami. Z rozwleczonej nisko nad okopami mgły jesiennej wszedł służbowy. Zdziwił się trochę, że plutonowy już ubrany i nie śpi. Stanął na baczność — podczas kiedy Gunia w najlepsze nucił:

„Nie minęło trzy kwartały....

— Obywatelu plutonowy — melduje posłusznie...

Gunia spojrzał na intruza, skrzywił się okropnie i splunął przez zęby:

— I co meldujesz...

— Obywatelu plutonowy, melduje posłusznie — że odwrót — rzekł służbowy...

— Co, zerwał się Gunia.

— Odwrót obywatelu....

— Odwrót... Zwarjowałeś na dobre, robaczku — po takiej nocy — odwrót, zaskrzeczał mu nad uchem.

— Sprawiedliwie mówię — że odwrót! „Trepaki" nie wytrzymały pod Dęblinem, no i musimy się wszyscy cofać! Tak mówił obywatel porucznik... wyjaśniał służbowy.

Naraz w ręku plutonowego Guni znalazł się tornister i nieznacznym łukiem potoczył się w stronę służbowego.

RZECZY CIEKAWE A POŻYTECZNE.

Lat temu 23 i 50

Lat temu dwadzieścia trzy również na polu Mokotowskiem w Warszawie, jak to miało miejsce niedawno, odbywał się meeting lotniczy pod nazwą „Dni Awjacyjnych". Prawie ćwierć wieku, tak, ale też co za ogromna różnica owego pokazu, a tego, który się odbył niedawno. I wtedy brali udział, oprócz zawodników polskich, zawodnicy obcy, wśród których najsłynniejszym był rosjanin Utoczkin.

Jak stało wtedy lotnictwo najlepszym dowodem może posłużyć fakt, że najwyższą atrakcją miał być lot Utoczkina z Łodzi do Warszawy. Nie dalszy. Przeloty do Afryki, do Ameryki były wtedy (może nawet nie były) skrytemi marzeniami fantastów. Impreza przelotu Łódź — Warszawa nie udała się, gdyż wiatr wiał z szybkością 8 m. na sekundę. Wspaniałe ewolucje powietrzne, jak podaje Tygodnik Ilustrowany z dn. 2 lipca 1910 r., polegały na lataniu ponad lotniskiem tak, aby czasami nie zawadzić o jakąś kamienicę lub trybunę sędziów. Rekord Utoczkina na wysokość sięgał wówczas 30 metrów, tak, wyraźnie trzydziestu. Było to już coś nadzwyczajnego! Rekord długotrwałości lotu dokonany 4 lipca wynosił aż... 62 minuty.

Tak było prawie ćwierć wieku temu, a dziś?

Czasy się zmieniają i my się zmieniamy. Dziś po dwudziestu trzech latach, byliśmy świadkami akrobacji zlotu gwiaździstego, tryumfu Żwirki i Wigury, wspaniałego wyczynu Skarżyńskiego. Na myśl o tamtym meetingu uśmiechamy się. Za lat 25 może znów z nas się będą śmiać i z wyczynów dzisiejszych asów lotnictwa.

Technika pędzi naprzód zawrotnie! A podobnie jak z lotnictwem ma się rzecz z samochodami. Naiwne były loty i wyczyny lotnicze 23 lat temu, lecz jakże naiwnemi były i samochody, coprawda nie dwadzieścia, a pięćdziesiąt lat temu, bo właśnie w tym to czasie poraz pierwszy ukazał się na drogach Francji samochód benzynowy. Był to pojazd kilkuosobowy, zbudowany przez inżyniera z Rouen, Edwarda Delamare — De Couteville i mechanika Leona Malaudina. Do podwozia tego breku przymocowany był niewielki silnik benzynowy z kołem rozpendowem, a na koźle umieszczona kierownica, z boku zaś hamulce. Na tym praojcu dzisiejszych samochodów jeździł twórca tego samochodu z Cailly do Fontaise-le-Bourg, oddalonego o 20 kilometrów od Rouen.

Nazywało się to wtedy daleko, bardzo daleko!

Ameryka ma do rozdania 100 milj. hektarów ziemi

Urząd administracyjny ministerstwa spraw wewnętrznych Stanów Zjednoczonych ogłosił, że jest jeszcze do skolonizowania 100 miljonów ha ziemi, którą można otrzymać zupełnie darmo. Najwięcej terenów do kolonizacji mają Stany Alabama, Michigan, Luizana, Mississipi, Oklachoma, Newada i Kalifornja.

Ponieważ wspomniane tereny są przeważnie typowemi pustyniami, więc też praca kolonisty będzie bardzo ciężka.

Od 150 lat codziennie nadaje się w Stanach Zjednoczonych kilkadziesiąt czy nawet kilkaset hektarów ziemi. Każdy akt nadania najdrobniejszego choćby kawałka ziemi wymaga podpisu prezydenta. Położyć kilkaset podpisów dziennie to przecież uciążliwa robota dla prezydenta najbogatszego państwa świata.

Jeszcze przed 100 laty któryś z prezydentów „zbuntował się". Wtedy to ustanowiono specjalny urząd — powiedzmy — legalnego fałszowania podpisów prezydenta. Urzędnikiem takim według dekretu może być tylko kobieta.

I tak już jest od 100 lat. Codziennie podpis urzędującego prezydenta na aktach nadania ziemi, kładzie kobieta. Dziś to robi pani Dietz, imitując codzień lewą ręką podpis: Franklin D. Roosevelt, President of the Unitet States.

Walka o byt w głębinach morza

Walka o byt nie jest tylko cechą życia ziemi. Nawet w morskich głębiach istnieje to odwieczne prawo, gdzie ryba chcąc żyć, żyje inną rybą.

Znany badacz głębin oceanu dr. Wiliam Beebe podaje, że w czasie swej ostatniej wyprawy na dno morskie znalazł gatunek ryby zwanej „gulper" (połykacz), w której żołądku znajdował się zapas ryb, przewyższający wagę samego połykacza.

Ten gatunek ryb urządza co pewien czas wyprawy do wyższych sfer wody i połyka mniejsze ryby na zapas. Dr. Beebe zaopatrzony w łuki i pistolety elektryczne, które służą mu do ogłuszania ryb, wyławia co ciekawsze okazy morskie.

Jednym z interesujących okazów jest pewien rodzaj flondry, której oczy osadzone są na kilkocalowych łodygach i zwrócone w dwóch przeciwnych kierunkach. Ryby te posiadają niebieskie centki, ale wrazie niebezpieczeństwa mają możność ciągłego zmieniania barw. Wydobyte na światło dzienne w walce o życie, zmieniają wszystkie barwy ochronne tak szybko, że malarz laboratoryjny ledwie może zdążyć z utrwaleniem ich na płótnie.

— Idź — do jasnej... choinki, bo dostaniesz w głupi łeb — z tajoną wściekłością zawołał Gunia.

— Że głupi to wiem — ale rozkaz — rozkazem! A odwrót nie ja nakazałem, odciął się służbowy... Zresztą, co to dużo gadać, naszych już prawie niema. Zeszli ze stanowisk, nawet porucznik Prot z maszynkami już odmaszerował. A ten był najbliżej nas. Tylko nasza półkompanja pozostała. Mamy zasłaniać odwrót, a pluton obywatela... ostatni odmaszeruje... gadał służbowy. Kiedy wreszcie spojrzał na milczącego Gunię, przestraszył się jego twarzy, wykrzywionej straszliwie i na biegające szczęki to w tą — to w ową stronę. Zaczął tedy łagodniej:

— Widzę, obywatelu, że nawet nie spaliście, no i wygoleni jesteście, jak na przegląd....

Nie skończył myśli. Plutonowy Gunia chwycił go za kołnierz, delikatnie obrócił w tył, pomagając nogą i cedząc z wolna przez zęby:

— Ma-arsz — na zbity łeb!

Służbowy znikł we mgle.

Gunia jak wiecheć słomy, opadł na tornister, który rozciągniętemi pasami, niby żaba przyklapnięty był do ściany. Sfałdował czoło w brózdy miecha kowalskiego i począł zbierać myśli. Trwał tak dobrą chwilę, poczem przeciągnął się, ziewnął, mlasknął językiem i mruknął do siebie:

— Jak odwrót — to odwrót! Ale niedoczekanie wasze, abyście mi gonili po piętach ..

Wyszedł na nasyp okopów, które dumą były jego plutonu, gdyż nigdzie ładniejszych nie widział. Spojrzał na prawo i lewo, na leniwie rozsiadłe pajęczyny mgieł—na całym odcinku — na rysujący się ledwie — tor kolejowy, którego tyle dni bronił — i zgarbiwszy się powlókł się do ziemianek, aby obudzić towarzyszy. Budził ich delikatnie, jakby dzieci najlepsze, które niedawno rozbawione jeszcze, ułożyły się do zasłużonego snu. Po chwili wyłazić poczęli po jednemu, po dwóch ostrożnie na okopy z niemem zapytaniem w zaspanych oczach. Gunia chodził między nimi osowiały, a przystając gdzieniegdzie od niechcenia, objaśniał pytającym:

— Cofamy się... No — odwrót z pozycji i już.

Zakotłowało się w plutonie. Przekleństwa krótkie, mocne a tak co raz to inne, że zdawało się, iż zapas ich niewyczerpany, padać poczęły jak iskry raczy w noc ciemną — z każdego kąta. Plutonowy Gunia stał, słuchał, wydłużał coraz bardziej swoją ptasią głowę i opędzał pasma mgły jesiennej, które pętały się koło jego oczu. Poczem wstrząsnął się i rzekł krótko:

— Pluton za okopy z menażkami!

Rozkaz wykonali machinalnie, a kiedy stanęli obok siebie z menażkami, na zgnębionych twarzach zagrały promienie swawoli:

(Dokończenie nastąpi)

Obroty planet w bezkresach wszechświata

Ciekawa jest nauka o obrotach planet. Wprawdzie niewiele jeszcze wiemy o planetach, niemniej uczeni posiadają wiele ścisłych danych. Z tych oto danych przytoczymy niektóre. Naprzykład bieg słońca jest 600 razy większy, niż — błyskawicznego pociągu amerykańskiego, lecz ten ruch jest jeszcze stosunkowo średni do ruchu innych planet. Gwiazda Arktur pędzi dwadzieścia razy szybciej niż słońce i osiąga 415 km. na sekundę. Dziwniejszą wyda się ta szybkość jeśli się zważy, że gwiazda ta należy do słońc olbrzymów: masa jej równa się objętości 80.000 słońc i 10 miljardów kul ziemskich. Masa zaś słońca jest 330.000 razy większa od masy ziemi.

Olbrzymia gwiazda Bet lgues, w której może się pomieścić 27.000 słońc, przebywa na sekundę 61.000 km., a gwiazda Sirius zbliża się do nas co 10 lat o 2 i pół miljardów km. Pomimo tak szalonego pędu gwiazd zderzenie ich jest mało prawdopodobne, ponieważ rozsiane są na wielkich przestrzeniach bezmiarów wszechświata.

Okres, w którym mogłoby nastąpić takie zderzenie musiałby wynosić, według obliczeń uczonych 1.800 tryljonów lat. Inni uczeni obliczają możliwość zderzenia planet na 1.000 biljonów lat.

Gdy się nad tem tylko zjawiskiem zastanawiamy chwileczkę, przekonywujemy się dopiero, czem jest wszechświat, co to jest bezkres międzyplanetarny i jak mało o nim wiemy. O miljardach gwiazd, słońc, planet, meteorów — słowem, o tych światach, które leżą gdzieś, hen, poza ziemią wiemy jakżesz mało. A najciekawsze w tem jest to, że każdy ruch każdej planety, gwiazdy, słońca obliczony jest najściślej, tak dokładnie jak dokładny jest matematycznie i wiadomy nam — obrót naszej ziemi.

Zioła poszukiwane w tym roku

Kwiat konwalji. Zbiór rozpoczyna się już w maju. Zrywać należy same dzwoneczki bez szypułki kwiatowej. Suszyć możliwie cienką warstwą, jak najszybciej. Ponieważ konwalja ma białą barwę, można suszyć na słońcu. Zapotrzebowanie jest duże i dziś prawie całą potrzebną ilość sprowadzamy z Niemiec. Za najlepszy gatunek suszonej konwalji można otrzymać 6 zł. za 1 kg.

Kwiat ostróżki zbożowej. Kwitnie od czerwca do jezieni. Posiada drobne nitkowane listki i fioletowo niebieskie kwiatki. Zbierać należy tylko korony kwiatowe, bez ogonów i suszyć w cieniu. Za 1 kg. płacą 2 zł.

Tysiącznik. Kwitnie całe lato i suszy się całe ziele. Zbierać można od czerwca do sierpnia. Jest to roślina wieloletnia, pospolita na lekkich i suchych ziemiach. Suszyć dopóki liście jeszcze miękkie, a kwiat ledwo wykształcony. Po ususzeniu zostaje 1/5 poprzedniej ilości. Za 1 kg. ładnego suszu tysiącznika dają 2 zł.

Ludzie na dnie oceanu

Niezmierzona głębia oceanu zawsze żywo interesowała człowieka. Starał się ją poznać, ale woda stawia silny opór — nie można bezkarnie opuścić się niżej kilku metrów, dzięki silnemu ciśnieniu, którego ciało ludzkie nie może wytrzymać.

Na powierzchni ziemi każdy cm² ciała ludzkiego odczuwa ciśnienie jednej atmosfery, równe — 1033 g., którego jednak organizm ludzki nie odczuwa, gdyż zawiera pewną ilość gazu równoważną z ciśnieniem powietrza zewnętrznego. Jeżeli człowiek opuszcza się w głąb wodną poniżej 10 metrów ciśnienie wzrasta już o jedną atmosferę, poniżej 20 metrów — ciśnienie wynosi 3 atmosfery. Na głębokości 50 metrów ciało ludzkie zostałoby zgniecione pod wpływem nadmiernego ciśnienia.

Zawód nurka znany był już za czasów Aleksandra Wielkiego. Używano wtedy szklanych kloszów napełnionych powietrzem, które zakładano na głowę.

Powietrze znajdujące się w kloszu w miarę opuszczania się w głębie zgęszczało się i nurek długo przebywać w wodzie nie mógł. W wieku XII Arabowie wynaleźli „dzwon nurkowy".

Przez długie lata ulepszano strój nurka, a w dzisiejszych czasach dzięki postępowi techniki jest już należycie udoskonalony: —jest to wielki, elastyczny pancerz, który waży 250 kg. i wytrzymuje bardzo silne ciśnienie. Powietrze jest dostarczane zapomocą pomp lub balonów z tlenem.

Nurek musi mieć wiele zimnej krwi, wiele odwagi by opuszczać się pomiędzy nieznane morskie twory, olbrzymie kraby o straszliwych kleszczach. Nieraz przychodzi mu stoczyć zażartą walkę z rekinami.

Jednym z najsłynniejszych nurków był znany z odwagi francuz Lambert. Kiedy w roku 1855 zatonął okręt handlowy „Alfons XII" w drodze z Kadyksu do Hawanny, zwrócono się do Lambarta, aby odnalazł zatopione skrzynie złota. Głębia w tym miejscu wynosiła 54 i pół metra i dotychczas przez nikogo jeszcze nie była osiągnięta.

Lambert po 6 miesiącach nadludzkich wysiłków wydobył osiem skrzyń złota. Praca ta tak wyczerpała jego organizm, że zmuszony był ją przerwać. Chcąc wydobyć pozostałe na dnie morskiem dwie skrzynie, zwerbowano kilku nurków. Jednego z nich anglika Pestera wyciągnięto martwego po 20 minutach pracy. Niemieccy nurkowie, którzy podjęli się pracy, nie podołali jej, a jeden z nich postradał zmysły pod wpływem strasznych widoków, jakie krył w swej głębi ocean.

W późniejszych czasach odznaczył się amerykanin Hooper, który opuszczał się na 60 metrów. S. J. Dreilisbak, także amerykanin — nurek marynarki wojskowej, opuszczał się na 83 metry i odznaczył się szczególnie przy wydobywaniu zatopionych okrętów podczas wojny światowej.

Naturalnie, że w latach ostatnich głębia pokonana przez nurków jest znacznie większa i sięga 180 metrów, a praca nurków jest bardzo ceniona zwłaszcza przy poszukiwaniach zatopionych okrętów, przy wydobywaniu ładunków, budowaniu łodzi podwodnych; mostów i t. d. Świetnymi nurkami są również poławiacze pereł, korali, gąbek i ostryg.

Kiedy zaczął się ubierać człowiek

Stroje Adama i Ewy

Legendarna opowieść o naszych prarodzicach, którzy po zerwaniu owocu z drzewa zakazanego, „uczynili sobie zasłony z liści figowych, albowiem otworzyły się im oczy", opowieść według której pierwsze okrycie zrobione zostało z poczucia wstydu, jest bardzo daleka od prawdy. W rzeczywistości, pierwszy człowiek niczem nie okrywał swego nagiego ciała i absolutnie nie wstydził się go—dopiero z biegiem czasu, gdy zaczęto używać odzieży, zrodziło się wśród ludzi poczucie wstydu.

Chodził sobie więc pra-człowiek zupełnie nago, ale ponieważ był wystawiony na upał, deszcz, zimno i ukąszenia owadów, zaczął myśleć nad sposobami zabezpieczenia się. Zaczął tedy smarować się mułem. Znacznie później doszedł do wniosku, że tłuszcze lepiej ochraniają ciało. Smarowanie całego ciała tłuszczem było powszechne w Grecji i w Rzymie zwłaszcza podczas igrzysk, gdy zawodnicy szli na arenę. Nieznano jeszcze wtedy mydła, a brud i tłuszcz zeskrobywano specjalnym zgrzebłem.

Ludy pierwotne bardzo często na tłuszcz sypały puch ptasi i pokrywały się różnobarwnemi malowidłami, tworząc zawsze bardzo kolorową, a nieraz dość artystyczną całość.

Wszystkie środki kosmetyczne były znacznie wcześniej używane niż mydło, które nie było znane ani Grekom, ani Rzymianom, dopiero historja o niem wspomina, jako o wytworze Gottów. Dbałość o czystość ciała była dużo późniejsza od dbałości upiększania ciała.

Aby się upiększyć pra-człowiek nie wahał się nacinać swoją skórę, malować ją, przekłówać uszy, wargi, nozdra, aby móc tylko zawiesić na nich ozdoby. Zaczął też używać przepaski dookoła bioder, która pierwotnie służyła mu jako kieszeń do noszenia rozmaitych przedmiotów, a także była środkiem do uśmierzania głodu (wtedy zaciskano ją mocniej).

Z biegiem czasu zaczęto zawieszać na owej przepasce liście i skóry. Powstał fartuch, niekiedy kilka fartuchów, z których połączenia tworzyła się krótka spódnica. U mężczyzn rozwój przepaski dookoła bioder był nieco odmienny, przyczem spodnie, jakie powstały, były krótkie, a wydłużyły się dopiero znacznie później. Pasek, fartuch, spódnica, każde z tych kolejnych ogniw ubioru dotrwały do nas, jako samodzielne części odzieży.

Surduty rozwijały się z kamizelki, z którą połączono rękawy, a które powstały z naramienników i przepasek przy zgięciu ręki. Sama kamizelka ukazała się prawdopodobnie z przepaski dookoła szyi. Każda część ubrania ma swój rodowód w przepaskach. Pierwsze ubrania były nadzwyczaj kolorowe, a zamiłowanie do jaskrawości panowało bardzo długo.

GOSPODARSTWO



Najprawdopodobniej już okopowe powschodziły, należy więc pamiętać o ich pielęgnacji. Roli gospodarza sprowadza się teraz do pomocy, jaką winien dać roślinie. A więc niedopuścić wszelkiemi rozporządzalnemi środkami do zachwaszczenia. Do dyspozycji rolnika służą narzędzia konne i ręczne. Oczywista rzecz zawsze dokładniejsza robota w polu jest — ręczna, jeżeli chodzi o pielenie, niestety nie zawsze i nie wszędzie można pracować tylko ręcznie. Lecz i pod tym względem są różnice w wykonaniu pracy ręcznej i to głównie zależne od narzędzia. Jeden i ten sam człowiek może przy jednakowem wysiłku, wykonać więcej pracy lub mniej. Dlaczego? Jeżeli weźmiemy pod uwagę prostą łopatę, codzienne narzędzie naszego rolnika i porównamy ją z takąż łopatą amerykańską lub widłami amerykańskiemi, łatwo spostrzeżemy ogromną różnicę, w przystosowaniu narzędzia do wykonania pracy w najłatwiejszy sposób. Rączka jest wygodna i nie robi odcisków. Stal (narzędzia) pierwszorzędna nie łamie się, a w ziemię wchodzi, jak posmarowana tłuszczem. Jest to bardzo ważna sprawa, dla tych zwłaszcza, którzy ciężko zdobyte pieniądze wydają na robociznę. Robotnik mozoli się w pocie czoła, ale głównie wskutek niewłaściwego i niewygodnego narzędzia. Spulchnianie międzyrzędzi przeprowadza się u nas przy pomocy motyczek i dziabek, zazwyczaj kowalskiej roboty, nie wiem, dlaczego spracowany rolnik rozmyślnie utrudnia sobie życie i pracę. Toć jest bardzo wygodne narzędzie norkros trójzębny lub pięcio—szczególnie dobrze opłacający się na ziemiach zlewnych, cięższych, gdzie motyczką lub dziabanką trudno coś zrobić. Dla próby można sprawdzić, ile pracy w ciągu jednej godziny wykona kobieta pracująca dziabką, a ile pracująca norkrosem. Niejednego przerazi cena wideł amerykańskich czy norkross.

Jeżeli jednak obliczy się, ile dni wcześniej wykonana zostanie praca przy użyciu właściwych narzędzi i jakie stąd powstaną korzyści i oszczędności, to napewno nikt nie zawaha się nabyć właściwego narzędzia.

Słuszna tu jest pewna przezorność, która każe przewidzieć rolnikowi, że część roślin może zginąć z przyczyn nieprzewidzianych, że zatem bezpieczniej jest pozostawić na pewien czas dwie, trzy rośliny obok siebie, ale przytem musi być zachowany umiar. Przecież każdy to zrozumie jasno, że jednym bochenkiem chleba lepiej pożywi się dwóch, aniżeli sześciu. To samo jest w ziemi, w miejscu na którym jest sześć roślin zamiast dwu, wyrośnie sześć słabych buraków, które wzajemnie będą sobie wydzierały pokarm i wskutek tego nie rozwiną się, podczas gdy jeden burak mając pod dostatkiem pokarmu wilgoci i słońca pięknie rozwinie się i co najważniejsze, że waga tego buraka przewyższy wagę sześciu drobnych, któreby rosły na jego miejscu. Buraki powinny rosnąć w rzędzie jeden od drugiego w odległości 25 do 35 cm, a rząd od rzędu około 50 — 60 cm. Marchew oczywista odpowiednio gęściej w rzędach, a odstępy pomiędzy rzędami takie same jak w burakach.

Warunkiem powodzenia okopowych jest regulacja wilgoci. Tak, wilgoć, w ziemi w pewnej mierze zależna jest od człowieka. Ziemie łatwo zaskorupiające się, zlewne, szybko tracą wilgoć. Przecież każdy zauważył, że ziemia zdeptana szybciej wysycha, aniżeli zsuszona na powierzchni. Wilgoć właśnie zatrzymujemy przez utrzymywanie powierzchni roli w stanie spulchnionym. Przy spulchnianiu należy zwrócić baczną uwagę by nie pokaleczyć korzeni rośliny okopywanej, gdyż to obniża ogromnie plon. Mniej więcej 10 cm. od rzędu zasianych roślin powinno się dopiero śmiało narzędziem pracować, w każdym razie przed kaleczeniem i przerywaniem korzeni przestrzegam. Wszelkie te czynności będą celowe i skuteczne, jeżeli z staną wykonane w porę, jeżeli nie staną na przeszkodzie, raz chrzciny raz zabawy, a innym razem jarmark. Lecz jest jeszcze jeden warunek powodzenia tych zabiegów pielęgnacyjnych t. j. odpowiednia ilość składników pokarmowych w glebie, któreby pozwoliły wybudować organizm roślinie. Można i to jest zawsze zalecane saletrować okopowe. Ciężkie czasy, brak gotówki, nieumiejętność stosowania, a najczęściej brak zrozumienia stoją temu na przeszkodzie. Ale każde gospodarstwo rozporządza nawozem azotowym w postaci wypływającej i marnującej się gnojówki. Prawie w każdem gospodarstwie z pod budynku inwentarskiego wycieka szeroka struga gnojówki i marnuje się bezużytecznie. Gdyby tak pomyśleć że to ginie droga saletra nawet nawóz lepszy, droższy od saletry, bo bardziej wszechstronny, gdyby tak zadać sobie trud i na drodze tej spływającej strugi, poprostu zakopać beczkę do której spłynie gnojówka, a gdyby potem rozcieńszywszy wodą (wiadro gnojówki 3 wiadra wody) rozlać na nasze okopowe — to przekonalibyśmy się, że buraki rosłyby w oczach, jak chleb na dobrych drożdżach. Możemy to zrobić lecz trzeba chcieć, ale cóż kiedy rolnikowi najtrudniej chcieć.

Inż. Stanisław Ropelewski.

PORADY PRAWNE

1) p. R. z Zawad zapytuje, czy kierownikowi względnie nauczycielowi Publicznej Szkoły Powszechnej należy się grunt szkolny i czy gmina ma obowiązek zapłacenia równoważnik pieniężny w razie niedostarczenia tego gruntu.

Odpowiedź. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych pismem z dnia 13 kwietnia 1933 r. Nr. S. S. 54/II/I do p. p. wojewodów, wyjaśniło sprawę dostarczenia gruntów kierownikom i nauczycielom Publicznych Szkół Powszechnych, w sposób następujący:

I. W sprawie interpretacji art. 44 ust. z 9. N. 23 (Dz. U. R. P. Nr. 116 poz. 924). Zdaniem Min. Spr. Wewn. obowiązek gminy dostarczania gruntu kierownikowi szkoły **nie jest bezwzględny.** Obowiązek ten uwarunkowany jest tem, czy gmina może udzielić kierownikowi gruntu, czy też nie. Wynika to z użytego w wierszu trzecim art. 44 słowa „możliwie“ oraz zestawienia ustępu pierwszego z ustępem drugim tegoż artykułu. Ustęp drugi wyraźnie stanowi, iż, jeżeli gmina nie może udzielić kierownikowi gruntu, wówczas Państwo płaci temu kierownikowi równoważnik pieniężny. Ponieważ ustęp drugi art. 44 został uchylony, art. 5 ustawy z 22.XII-25 (Dz. Ust. Nr. 129, poz. 918, przeto w wypadku, gdy gmina nie będzie mogła udzielić kierownikowi gruntu, kierownik ten **nie otrzymuje ani gruntu, ani równoważnika pieniężnego.**

2. W sprawie użytkowania przez innych nauczycieli gruntów, oddanych im przez gminy na zasadzie ustaw z 27.VIII-19 r. (Dz. U. Nr. 44, poz 311 (i 13.VII 20 r. Dz. U. Nr. 65, poz. 434). Prawo do użytkowania tych gruntów po dniu 1.X 23 opierało się jedynie na zdaniu ostatniem ustępu drugiego art. 44 ustawy z 9.X-23 r., gdyż wymienione ustawy przestały obowiązywać i same nie mogły już tworzyć podstawy prawnej.

Z chwilą uchylenia ustępu drugiego art. 44 ust. z 9.X-23 przez art. 5 ustawy z dnia 22.XII-25 **brak jest jakiejkolwiek podstawy prawnej do przyznawania nauczycielom prawa użytkowania tych gruntów.** Użytkowanie to może z dniem 1.I-26 r. opierać się jedynie na uchwale rady gminnej, zatwierdzonej przez władze nadzorcze w myśl ustaw ustrojowych samorządowych.

Zdaniem Min. Spr. Wewn., wobec publiczno prawnego stosunku służbowego nauczycieli, do zaistnienia jakiegokolwiek uprawnienia ze stosunku służbowego wynikającego, musi być wyraźny przepis prawny i każde takie uprawnienie istnieje tak długo, jak długo obowiązuje jego podstawa prawna. Z chwilą uchylenia podstawy prawnej gaśnie odnośne uprawnienie. Sam fakt, iż w chwili obejmowania stanowiska, czy z chwilą nominacji, w skład uposażenia wchodziło prawo do użytkowania gruntu, opierające się na specjalnym przepisie prawnym, nie może być dostateczną podstawą do przyznania tegoż prawa po uchyleniu tej podstawy prawnej.

Z powyższem stanowiskiem nie stoi w sprzeczności postanowienie art. 118 ustawy z 9.X-23, gdyż artykuł ten zabezpieczał nauczycielom wysokość dotychczasowych uposażeń jedynie w związku ze zmianami, wprowadzonemi ustawą z 9.X-23, — nie może on jednak mieć wpływu na późniejsze postanowienia ustawy.

Kronika

CZERWIEC
(ma dni 30)
Kiedy człowiek łąkę kosi — święty Jasio wodę nosi.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

18 niedziela — 2 po Św. Efrema
19 poniedziałek — Gerwazego, Protazego
20 wtorek — Sylwerego pap. męcz.
21 środa Alojzego Gonzagi
22 czwartek — Paulina b
23 piątek — Najśw. Serca Pana Jezusa, Zenona
24 sobota — Jana Chrzciciela

	SŁOŃCA		KSIĘŻYCA	
Dnia	Wschód	Zachód	Wschód	Zachód
18	3g. 14m.	20 g. 0m.	0 g. 15m.	15 g. 52m.
19	3 „ 14 „	20 „ 0 „	0 „ 34 „	77 „ 05 „
20	3 „ 14 „	20 „ 1 „	1 „ 38 „	18 „ 17 „
21	3 „ 14 „	20 „ 1 „	1 „ 38 „	19 „ 23 „
22	3 „ 15 „	20 „ 1 „	1 „ 57 „	20 „ 37 „
23	3 „ 15 „	20 „ 1 „	2 „ 49 „	20 „ 59 „
24	3 „ 15 „	20 „ 1 „	3 „ 52 „	21 „ 30 „

Nów dnia 23 o godz. 0 m. 20.

Maj — czerwiec czyli zima w Polsce

Wiosna i początek lata dają nam „szkołę“: bywały i bywają dnie, kiedy pogoda bardziej przypomina koniec zimy lub początek jesieni. Zwłaszcza przez drugą połowę maja i pierwszy tydzień czerwca pogoda jest „pod psem“

Jest to niewątpliwie „zemsta“ zapóźnionych „zimnych świętych“: Pankracy, Serwacy i Bonifacy w tym roku nie przynieśli pomiędzy 11 a 14 maja dostatecznego zimna, więc srożą się do dziś. Przetożywszy tę historję na język bardziej meteorologiczny, oznacza to, że w Grenlandji zbyt późno przyszła wiosna i owa masa gór lodowych, która zwykle już około 8 — 10 maja wypływa na Atlantyk, ochładzając Golstrom, prąd gorącej morskiej wody idący z Ameryki, wytwarzając masę wilgotnych mgieł nad Atlantykiem, a w następstwie zimne prądy powietrzne przychodzą do nas — oderwała się od brzegów Grenlandji tego roku znacznie później i oziębia nam lato zamiast wiosny. Jeżeli zaś sięgniemy pamięcią trochę dalej w niedawną przeszłość, to przypomnimy sobie, że właśnie takie lato, jakie się teraz zaczęło, wróżył już długi okres mglistych dni w okresie około Bożego Narodzenia.

Mniejsza zresztą o to, kto i czy co wróżyło, ważne jest, że wróżyło.

Wiosna już była nieciekawa, a lato zapowiada się nieciekawie. Według przepowiedni meteorologii praktycznej, dnie pomiędzy 6 a 13 czerwca są dniami, stanowiącemi o stanie pogody podczas lata. Jeżeli w dniach tych panują chłodne deszcze i burzliwe powietrze, to stan taki utrzymuje się zwykle aż do 8 lipca, a niekiedy trwa i przez całe lato. „Ot i masz babo placek“.

Pierwsze dwa dni z tego kryzysowego tygodnia są naprawdę kryzysowe i jeżeli mają być przepowiednią, to są złą: zimny wicher z coraz to przechodzącym deszczem na równinach (przynajmniej w Małopolsce), w górach już poprostu prawie mróz, w Zakopanem śnieg nietylko na Hali Gąsienicowej, ale nawet na Gubałówce. Nad Lubonien Między Krakowem a Zakopanem dn. 10 około godz. 5—6 po poł. przeszła gwałtowna burza z piorunami, a w czasie tej burzy grad pokrył pola tak grubą warstwą, że pola pobielały.

W Krakowie zaś, w sam dzień św. Medarda, najbardziej proroczy, o godz. 10 rano padał grad.

W tym stanie rzeczy wróżba z samego tylko św Medarda jest właśnie taka sama, jakby z całego niepogodnego tygodnia między 6 a 13 ym. Niema wprawdzie ulewnego deszczu, ale coraz to przechodzi, trochę się przejaśnia, ale niebo przeważnie zachmurzone, silne zrywy zimnego wichru — oto obraz „medardowej“ pogody do południa. „Od św. Metarda 40 dni szarga“ — dobrze, jeżeli będzie tak szargało, a nie bezustannym deszczem. A zresztą co do dalszych przepowiedni, to musimy poczekać jeszcze, co przyniosą nam dalsze dni krytyczne do 18 go włącznie Narazie tyle było dobrego, że się Medard „rozpłakał“ na dobre stałym deszczem.

Z RADOMSKIEGO

Walny Zjazd delegatów Związku Strzeleckiego

W niedzielę dnia 18 czerwca o godzinie 10 rano odbędzie się w sali teatru Rozmaitości Walny Zjazd delegatów Związku Strzeleckiego na powiat i miasto Radom.

Porządek dzienny przewiduje: powitanie Zjazdu przez przedstawicieli władz i pokrewnych instytucyj, sprawozdanie zarządu powiatu, wybór delegatów na Walny Zjazd Z. S. w Warszawie, wybory zarządu na rok 1933/4, sprawozdanie komisji rewizyjnej i inne. Na Zjeździe reprezentować będzie 80 oddziałów Z. S. około 200 delegatów.

List otwarty nadesłany redakcji.

W związku z wyborami Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 8 go maja rb. jako prezes Wydziału Wiejskiego i członek Rady Zw. Zawodowo Małorolnych Polskiej Partji Socjalistycznej na Okręg Radomski, występuje z Partji Socjalistycznej, aby nie pomagać koryciarzom partyjnym do życia we swojem własnem Państwie i nawołuje wszystkich członków z Polsk. Partji Socjalistycznej Wydziału Wiejskiego i Związku Małorolnych do wystąpienia z Partji Socjalistycznej, z powodu, iż Posłowie i Senatorowie Socjalistyczni nie brali udziału w wyborach głowy Państwa, jako najwyższego Dostojnika naszej ukochanej Polski. Ze względu na to jako obywatel i b. ochotnik Legjonowy 1-szej Brygady jazdy, nie mogę reprezentować takiej partji, która podrywa autorytet Państwa Polskiego zagranicą.

Bracia Chłopi! Wzywam was abyście opuścili szeregi Polskiej Partji Socjalistycznej, i popierali Rząd obecny, który daje zdrowe zasady w Polsce. W imieniu wszystkich chłopów Okręgu Radomskiego życzę Najdostojniejszemu Włodarzowi Rzeczypospolitej Polskiej szczęśliwej pracy dla dobra Państwa i Narodu.

Niech żyje Pan Prezydent Rzplitej Polskiej I. Mościcki.

Stanisław Mordka.
Małorolny z pow. radomskiego

Wsola, gm. Wielogóra. W niedzielę 11 czerwca rb. w remizie strażackiej we Wsoli odbyły się 2 przedstawienia: 1) pod tyt. „Wesele kwiatów“ po sumie, a 2) pod tyt. „Ostatni dzień“ po nieszporach. Sztuczki odegrały dzieci z miejscowej szkoły pod kierownictwem pp. nauczycielek: Kwaśniewskiej, Basińskiej i Karlińskiej. Obie sztuczki wypadły bardzo imponująco. Panie nauczycielki dołożyły wielkich starań, ponieważ w przedstawieniach brało udział 23 dzieci, a każde dziecko miało inny kostjum.

Trudy i wysiłki były wielkie, lecz dochód nieszczególny, pomimo dłuższego przemówienia do ludności z ambony przez ks. prefekta, że dochód z przedstawienia ma być użyty na kupno sztandaru szkolnego, na który już szkoła tutejsza posiada fundusz z jasełek około 50 zł.

Ludność tutejsza celu nie zrozumiała, bo jak na Wsolę i najbliższe wioski, należące do szkoły — ludności wiejskiej — tak na pierwszem przedstawieniu jak i na drugiem było zamoło. Czysty zysk z odegranych imprez przyniósł dochodu 23 zł. 60 gr., a razem na powyższy cel szkoła posiada około 70 zł.—brak jeszcze 30 zł., wielki kłopot, ponieważ sztandar ma kosztować 100 złotych.

Uczestnik.

Z Zacharzewa otrzymaliśmy następującą notatkę: W artykule wydrukowanem w „Głosie Wsi“ z dnia 14.V 33 r. № 18 przedstawiono w sposób nie licujący z prawdą pracę społeczną, prowadzoną przez miejscowe nauczycielki w Zacharzewie. Autor zgorszony był zarówno małą liczebnością członków, jak i brakiem opieki nad młodzieżą podczas zebrania rolniczego. O zebraniu tem instruktor nie powiadomił jednak ani nauczycielki, ani większą część młodzieży. To było powodem małej liczby osób na zebraniu, jako też naszej nieobecności.

Wobec tego chcąc wyjaśnić faktyczny stan pracy i uwolnić się z niezasłużonych zarzutów podajemy sprawozdanie z dotychczasowej działalności społecznej na terenie naszej wsi.

1) Koło młodzieży wiejskiej w Zacharzewie zorganizowałyśmy dnia 28 listopada 1931 r. Liczba członków wynosi 26 osób. Zebrania odbywały się początkowo raz na miesiąc, a potem na żądanie młodzieży dwa razy w miesiącu Na zebraniach wygłaszane były przez nauczycielki referaty z rozmaitych dziedzin np. „Geografja Polski“, „Morze polskie“, „L. M. i K.“, „Gdynia“, „Niebezpieczeństwo od Zachodu“, „Wieś w Rosji sowieckiej“. Prócz tego referaty aktualne: „11 listopad w Polsce“, „Stanisław Wyspiański“, „Powstanie listopadowe“, „Życiorys P. Prezydenta“, „Powstanie styczniowe“, „Józef Piłsudski budowniczy Polski“, „3 maj“, „Rok 1920“, „Żwirko i Wigura“, „S. p. Michalina Mościcka“, Lotnictwo polskie i L.O.P.P.“, „Król Chłopków“ (z okazji 600 letniej rocznicy wstąpienia na tron). Oprócz referatów na każdem zebraniu młodzież informowaną jest o najważniejszych bieżących wiadomościach z kraju i ze świata.

2) W miesiącach zimowych urządziliśmy kursa wieczorowe dla młodzieży. Prelegentami oprócz miejscowych nauczycielek byli zaproszeni przez nas p. sekretarz gminny, który miał referaty z zakresu samorządu i p. inżynier-agronom Komorowski, który prowadził pogadanki rolnicze.

3) Przez szereg wstępnych pogadanek podano projekt, aby młodzież zapisała się do P.W., które założono 12 lutego 1933 r. Ilość członków P.W. — 20 osób. W kwietniu br. p. kpt. Jakubiec zwizytował miejscowe PW.

4) W listopadzie 1932 r. wciągnięto młodzież jako członka zbiorowego do L. M. i K.

5) Celem zasilenia kasy za naszem staraniem zorganizowano szereg imprez jak: przedstawienia, akademja w dniu 11 listopada, loterja fantowe i zabawy. Stan kasy 80 zł. Suma ta jest ulokowana w P.K.O.

Braliśmy też razem z młodzieżą udział w kilku zjazdach kół młodzieży wiejskiej w Radomiu.

Marja Wolszakiewicza
Emilja Koczonowiczówna.

Z KOZIENICKIEGO

Brzóza. Miejscowość Brzóza położona jest przy głównym trakcie Warszawa—Kozienice, znane jest ze swej pięknej tradycji, z szeregu pozakładanych i dobrze prowadzonych placówek społecznych—jak i z wyrobienia obywatelsko społecznego. Jest to typ wioski drugiego Liskowa. Nie pisaliśmy nigdy o sobie, nie chcieliśmy się chwalić, nie chcieliśmy być dumni ze słowa— lecz z czynu. Obecnie gdy biorę pióro do ręki rozpacz targa piersią i sercem mem na widok ogromu nieszczęścia, jakie nawiedziło nas. W dniu 2 czerwca rb. o godz. 10.35 z przyczyn do tej pory nieustalonych, wybuchł pożar w zagrodzie Władysława Aburawskiego. Pomimo natychmiastowej pomocy i nadludzkiego wysiłku ze strony Straży, ognia nie udało się zlokalizować, — wskutek szalonej wichury. W kilka minut po zapaleniu płomień ogarnął znaczną część wsi. Spłonął cały dorobek kilkunastoletniej pracy wieśniaków. Z inwentarza i sprzętów nic nie zdołano uratować wskutek szalonej wichury, ognia przenośnego i gęstej zabudowy osiedli. Straty ogólne wynoszą około 250.000 zł. Najtragiczniejszym jest fakt,—że w płomieniach straciło życie 2 istoty ludzkie staruszka 80-cio letnia, dziecko 5-cio letnie, oraz zostało ciężko poparzonych 17 osób, z których jedna kona w szpitalu. Pastwą płomieni padło 46 domów mieszkalnych, 177 zabudowań gospodarczych, 8 krów, 20 świń nie licząc całej masy poparzonych i spalonego drobiu. 331 osób zostało bez dachu nad głową, bez obuwia, okrycia i najprymitywniejszych środków żywnościowych. Dzięki dobrej inicjatywie został wyłoniony Komitet Doraźnej Pomocy dla pogorzelców, nad którym objął protektorat starosta kozienicki p. Czesław Kowalski.

Działalność Komitetu rozciąga się na dostarczenie pogorzelcom najpotrzebniejszych produktów żywnościowych, odzieży, obuwia i czynienie odpowiednich kroków w celu otrzymania jaknajszybszego odszkodowania pogorzelowego. **Wobec takiego ogromu nieszczęścia, zwracamy się z gorącą prośbą do łaskawych czytelników „Głosu Wsi", jako tych, którzy wyrośli pod tą słomianą strzechą, którzy znają ciężkie położenie wieśniaków — w szczególności pogorzelców, o łaskawe datki i kierowanie takowych na ręce Komitetu w Brzózie, poczta Głowaczów, powiat Kozienicki.**

Brzózak.

Z OPOCZYŃSKIEGO

Opoczniacy na zjeździe rezerwistów

W niedzielę dn. 11 czerwca rb. odbył się w Łodzi zjazd Okr. Zw. Rezerwistów, w którym powiat opoczyński reprezentowany był przez prezesa powiatowego, p. kom. J. Sapettę, komendanta powiatowego, p. J. Polubca oraz 22 delegatów ze wszystkich gmin powiatu opoczyńskiego. Sprawozdanie ze zjazdu podamy niebawem.

Strzelecki obóz pracy

Od dnia 1 czerwca rb. trwa w Radzicach przy szkole gospodarczo-rolniczej strzelecki obóz pracy, w którym bierze udział kilkudziesięciu członków Strzelca z całego powiatu opoczyńskiego. Obóz prowadzi kapitan art. c. p. St. Duda. Pracę w obozie prowadzone są w kierunku wychowania obywatelskiego, zaprawy wojskowej, oświatowym i społecznym. Obóz trwać będzie cały miesiąc do dnia 1 lipca rb.

W jednym z najbliższych nr. naszego pisma p staramy się podać czytelnikom garść wrażeń z tego pożytecznego obozu.

Na bazylikę wileńską

Jak się dowiadujemy, akcja zbiórki na rzecz ratowania zagrożonej bazyliki wileńskiej, przeprowadzona na tutejszym terenie przez Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, dała w rezultacie dość pokaźny wynik w postaci zebranych 442 zł. i 55 gr., w czem zł. 140 35 gr. od samego Zw. Pr. Ob. Kob.

Przed „Świętem Morza"

Opoczno przygotowuje się do obchodu tradycyjnego już „Święta Morza", przypadającego w czasie od 28 czerwca do 2 lipca rb., z całym nakładem energji i inwencji.

Posiedzenie Komitetu Obywatelskiego „Święta Morza", w którem wzięła udział duża ilość przedstawicieli miejscowego społeczeństwa, odbyło się w dniu 8 bm. w sali konferencyjnej starostwa. Wyłoniono Komitet Wykonawczy w osobach: przew. p. starosta A. Krauze, zast. przew. p. v starosta Łukomski, sekretarz p. insp. Borowy, skarbnik p. burm. Szuster, oraz członek zarz. ks. prał. Starzomski, oraz przew. sekcji imprezowo-obchodowej p. inż. Łukaszewicz i przedstawicielka Zw. Pracy Obyw. Kob., która to organizacja ujęła w swe ręce sekcję zbiórki.

Prace w tych komisjach wrą już w całej pełni Program obchodu „Święta Morza" będzie — jak słychać — niezwykle urozmaicony i uroczysty.

Jak pracuje Spółdzielnia Mleczarska?

Stawiając sobie za zadanie informowanie Czytelników stale o pewnych przejawach życia społecznego i gospodarczego w naszym powiecie, podajemy Im co pewien czas wiadomości, któremi staramy się uwypuklić tętno tego życia gospodarczego i nastawienia społecznego wsi.

Nie byłby ten obraz całkowitym, gdybyśmy pominęli milczeniem sprawę Powiatowej Spółdzielni Mleczarskiej. Może nawet nie wszyscy o istnieniu takiej placówki wiedzą. Tymczasem— Spółdzielnia Mleczarska nietylko „istnieje", ale pracuje, i trzeba to podkreślić, pracuje intensywnie a — co najważniejsze — pracuje bezdeficytowo.

Spółdzielnia Mleczarska posiada swoją siedzibę w Opocznie przy ulicy Piotrkowskiej nr. 26, oraz trzy filje: w Parczówku, Straszowej Woli i Sławnie.

O ile w pierwszych miesiącach swego istnienia Spółdzielnia, źle administrowana przez dawny zarząd, nie wywiązywała się nal życie ze swego zadania, o tyle w ostatnich czasach — dzięki umiejętnemu i należytemu postawieniu jej przez obecny zarząd, z pp. starostą A. Krauzem i kom. J. Sapettą na czele — rozwija się ona zupełnie pomyślnie i liczy już 122 dostawców. Kilka cyfr dotyczących produkcji tej Spółdzielni, zilustruje nam jej dość wzmożoną — jak na nasze warunki — działalność. Tak więc:

Ilość dostarczonego dziennie do Spółdzielni mleka wynosi 900 litrów, z których znikoma tylko część, bo kilkadziesiąt litrów dziennie, przeznaczona jest dla miejscowego szpitala

św. Władysława, reszta zaś mleka przerabiana jest na miejscu na masło. Masło to ma już swoją ustaloną markę i cieszy się dużym zbytem, pokrywa się niem całkowicie zapotrzebowanie miejscowego rynku, wysyła się je również do Łodzi, do Związku Mleczarsko Jajczarskiego. Spółdzielnia wypłaca regularnie należności za dostarczane mleko, płacąc — pomimo różnych konjuktur na zbyt masła — za 1 jednostkę tłuszczu po 2.8 gr., podczas gdy inne mleczarnie płacą po 2 gr.

Warto przy tej sposobności podkreślić, że w krajach zachodnich o większej kulturze rolniczej spółdzielczość mleczarska rozwinięta jest na dużą skalę. Nic dziwnego, dla rolnika bowiem posiada ona pierwszorzędne znaczenie. Co miesiąc przecież wpływa do wsi kilkaset złotych za produkt, który dotychczas uważany był za niemal drugorzędny w dochodach gospodarstwa rolnego. Sytuacja ta pomału już się zmienia i dziś między dostawcami w naszym powiecie znajdują się tacy, którzy rolę tej spółdzielczości mleczarskiej należycie doceniają, nastawiając swoje gospodarstwa w kierunku racjonalnej hodowli, aby powiększyć dochód z tego właśnie działu rolnictwa.

Oby szeregi ich zwiększyły się w najbliższym czasie dziesięciokrotnie!

Z kraju i ze świata.

SWIĘTO BOŻEGO CIAŁA



W ŁOWICKIEM.





Boże Ciało obchodzone jest we wszystkich dzielnicach i zakątkach Polski bardzo uroczyście. Oto zdjęcia uczynione przez jednego z przyjaciół naszego pisma. Procesja w dniu Bożego Ciała, w której bierze udział lud w barwnych strojach łowickich.

Wojewoda i starosta
czyli dziura w moście.

Opowiadają, jak to na obszarze jednego z województw północnych, mieszkańcy pewnego powiatu nagabywali starostę, aby kazał naprawić dziurę w moście, czy też cały most od bardzo dawna zniszczony.

Nalegali bez skutku, więc poszli ze skargą do wojewody. Dziarski i porywczy wojewoda sprowadza do siebie starostę i pyta, czemu pan nie naprawia mostu?

Kiedy, bo — odpowiada starosta — nie mam nic na funduszu drogowym.

— To weź pan z innego funduszu.

— Namyślam się właśnie, jakby to zrobić.

— Pojadę z panem ten most zobaczyć.

Pojechali. Przebyli kilkadziesiąt kilometrów drogi, i stanęli wreszcie przed mostem.

Starosta wyskoczył z auta służbiście pierwszy, aby szkodę zademonstrować, a wojewoda wtedy do niego:

— Niech że się pan teraz dokładnie namyśli i zaraz potem most naprawi. Rzekł, — a do szofera: jazda! I zawrócił.

Sam został nad dziurą w moście p. starosta, daleko, daleko od ludzkiej zagrody czy osiedla.

Zadumał się głęboko, namyślił, a potem jął wracać. Szedł długie godziny, zanim wrócił do siedziby swego urzędu.

Ale za trzy dni most był naprawiony.

Niebywałe śniegi w Tatrach i Zakopanem

Po pogodnych dość chłodnych Zielonych Świątkach już w nocy z poniedziałku na wtorek pojawił się w górach nieznaczny spadek ciśnienia barometrycznego, a z nim deszcz, który przechodził w śnieżycę.

W ciągu wtorku i środy spadły w Tatrach masy świeżego śniegu, przywracając im wygląd zimowy, aż do dolnych regli. Niesamowity wygląd ma w czerwcu Giewont raz po raz wyłaniający się z mlecznego kłębowiska chmur — bielusieńki, jak w styczniu lub w lutym.

Następnie około godziny 22-giej rano w czwartek począł padać gęsty, mokry śnieg. W brzasku dnia ukazały się całe Tatry wraz z reglami i Gubałówką kompletnie białe, okryte dość grubą warstwą śniegu, przez którą przebijała świeża zieleń traw i krzewów.

Wygląd regli jak i gór niczem nie różnił się od zimowego, a jedynie ciężkie okiście na bukach i jesionach świadczyły, że śnieg spadł nie w porę.

Ogrody i kwiaty znalazły się niespodziewanie pod śniegiem. Na szczęście temperatura nie spadła do zera, utrzymując się powyżej jednego stopnia, dzięki czemu szkody śniegiem i oziębieniem spowodowane nie będą wielkie.

Do południa zniknął śnieg w samem Zakopanem i na dolnych partjach regli, utrzymując się nieco wyżej. Długo też biały pozostał grzbiet Gubałówki, choć jej południowy stok najszybciej pozbył się śniegu.

Temperatura od paru dni utrzymuje się w Zakopanem przeważnie poniżej plus 10 st. Celsjusza przez znaczną część doby. — Ciśnienie barometrycz-

ne niewiele poniżej 690 m. i naogół w tych warunkach i o tej porze roku śnieg w Zakopanem jest rzadkim wyjątkiem.

W Tatrach Zachodnich grubość świeżej warstwy śniegu sięga do kilku centymetrów, w Wysokich — do 20 cm. Temperatura w górach najniższa sięga do przeszło minus 2 stopnie Celsjusza.

Powiaty zamknięte dla wywozu zwierząt zagranicę

Z powodu pomoru i zarazy świń zamknięto dla wywozu zagranicę powiaty: Łuków (województwo lubelskie), Swiecie (woj. pomorskie), Żnin (woj. poznańskie), Nadworna, Rahatyn i Stanisławów (woj. stanisławowskie). Z powodu pryszczycy zamknięta dla wywozu zwierząt racicowych powiat Kosów (woj. stnnisławowskie).

Z chorób zwierzęch, wąglik stwierdzono w 11 tu województwach (22 powiaty, 26 gmin, 26 zagród), nosaciznę w 6 województwach (10 powiatów, 19 gmin, 38 zagród), wściekliznę w 17 województwach (107 powiatów, 231 gmin, 354 zagród), pomór i zarazę świń w 14 województwach (69 powiatów, 150 gmin i 320 zagród).

Japoński magazyn prochu wyleciał w powietrze

28 zabitych, 70 rannych, 20 domów w gruzach

Z Tokio donoszą: że, w Hamamatsu wydarzyła się straszna eksplozja w magazynie prochu japońskiego korpusu lotniczego. 28 osób zostało zabitych, około 70 jest ciężko rannych. Przeszło 20 domów legło prawie w gruzach.

Według komunikatu japońskiego ministerstwa wojny, wybuch powstał przy ładowaniu bomb lotniczych, wskutek nieostrożności robotników. Cztery niesłychanie silne eksplozje wstrząsnęły miastem. Szkody są bardzo znaczne.

Kilkadziesiąt ofiar upałów w Anglji

Katastrofalne upały nad środkową i południową Anglją trwają w dalszym ciągu i pociągają za sobą liczne ofiary w ludziach. W przeciągu dnia zanotowano kilkadziesiąt wypadków udaru słonecznego. Termometr wskazuje temperaturę, jakiej już od lat 35 o tej porze nie notowano.

W Nowym Jorku straszliwe upały

w Brazylji zamarzają wody

Całe wschodnie wybrzeże amerykańskie od Nowego Jorku do Kanady nawiedzone zostało niesłychanie gwałtownemi burzami. Pioruny zabiły czworo ludzi. W nowym Jorku i w środkowo-zachodnich obszarach panują dalej okropne upały. 35 osób w ciągu ostatnich czterech dni zmarło wskutek udaru słonecznego.

W tym samym czasie donoszą z Rio de Janeiro o niebywałem zimnie w całej Brazylji. Zbiory tytoniu i kawy w stanach Minas Geraes i Sao Paolo są prawie zniszczone. W stanie Rio Grande do Sul wody zamarzają, a z Parany donoszą o opadach śnieżnych.

SKRZYNKA DO LISTÓW

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę uprzejmie o zamieszczenie poniższego listu:

W dniu 27.V-33 r. w obecności przedstawicieli władz i komitetu budowy odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę 7 kl. szkoły powszechnej we wsi Osinach, gm. Mirzec.

W tym roku, śladem lat poprzednich zaczęła się akcja inwestycyjna, której rozmiar jest dość okazały. Wprawdzie ciężko nam jest wszystkim — lecz na budowę szkoły znaleźć się grosz musi, i pomoc w naturze będzie z naszej strony chętną, bo widzimy wielkie starania zespołu rządzącego, którego inicjatywą jest p. sekretarz Józefowski i p. wójt Salwa, hasłem p. sekretarza jest oszczędność, która powoduje zdrową administrację gospodarczą. Dowodem tego jest, iż w krótkim czasie mamy wybudowane cztery kilometry drogi bitej (szosy) dom własny dla pomieszczenia szkoły powszechnej w Pychowie Nowym i 2 morgi ziemi dla użytku szkolnego, nagromadzony materjał budowlany na dom ludowy i remizę strażacką w Mircu, zakupiono również ziemię dla trzech szkół pod budowę oraz boiska, ogródki, dziedzińce, i t p. potrzeby szkolne.

Obecnie przystąpiono do budowy szkoły we wsi Osinach, robota posuwa się w szybkiem tempie. Chcąc dodać otuchy i wyrazić szczere uznanie tym panom, a wszczególności panu sekretarzowi i radzie gminnej w tak szlachetnych zachodach, proszę o umieszczenie tego listu.

Jan Pączek
członek kółka rolniczego
w Mircu.

Odpowiedzi od redakcji

2) Mieszkaniec wsi R. gm. Wolanów zapytują, czy ważna jest uchwała zebrania gromadzkiego sprzedająca grunt wiejski (gromadzki) — jeżeli tak, to czy wójt gminy może taką uchwałę zawiesić

Odpowiedź. Według wyjaśnienia Min. Spraw Wewnętrznych sprawa sprzedaży gruntu gromadzkiego przestawia się w ten sposób, że **wszelkie uchwały zebrań gromadzkich dotyczących sprzedaży, darowizny itp gruntów gromadzkich muszą uzyskać zatwierdzenie Wydziału powiatowego.**

Uchwała nie przedłożona Wydz. Pow. do zatwierdzenia jest wobec powyższego nie można i nie może ulec wykonaniu.

3) Jedna z gmin p tu opatowskiego prosi o informacje, czy należą jej się opłaty za doręczanie wezwań i pism sądowych w sprawach karnych.

Odpowiedź. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ostatecznie wyjaśniło w piśmie z dn. 4.IV Nr. 55.142/3/4 do pp. wojewodów, że **w myśl art. 198 KPK. gminy mają obowiązek bezpłatnego doręczania pism i wezwań sądowych w sprawach karnych i wobec tego żadne wynagrodzenie za doręczenie tych wezwań nie przysługuje gminom.**

4) P. J. Z. z sandomierskiego zapytuje, *kto może obecnie jechać do Brazylji? i jaki jest koszt przejazdu.*

Odpowiedź. Do Brazylji wyjeżdżać mogą w roku bieżącym (1933) następujące kategorje osób:

1) Posiadacze imiennych wezwań t. zw. „termo de responsabilidade", wystawionych przez rodzinę (krewnych) w Brazylji;

2) Emigranci bez wezwań, mający poza opłatą kosztów przejazdu, sumy pokazowe (do okazania) w wysokości po 200 dolarów od osoby do lat dwunastu od dzieci do 12 lat 135 dolarów. Sumy pokazowe stanowią gwarancję, że przybywający do Brazylji, będą mieli zapewnione utrzymanie w ciągu pierwszych miesięcy pobytu, do czasu znalezienia odpowiedniej pracy lub za gospodarowania się.

3) Rodziny rolnicze, udające się na kolonję „Orzeł Biały" w EspiretoSanto, w charakterze osadników kolonistów.

Karta okrętowa do Brazylji kosztuje zł. 950 od osoby, powyżej lat 10. Koloniści udający się na kolonję „Orzeł Biały" korzystają z ulgowych kart okrętowych po zł. 667.50 od osoby.

Wiza brazylijska kosztuje 30 zł. od paszportu.

Bliższe informacje jak również pomoc w wyrobieniu dokumentów podróży udziela Centrala Syndykatu Emigracyjnego w Warszawie (Niecała 7) lub biuro syndykatu w kraju.

REDAKCJA W RADOMIU PRZY UL. SIENKIEWICZA 7 (I piętro) czynna jest codziennie od godz. 10—15-ej za wyjątkiem niedziel i świąt.
TELEFON № 30-45.
Artykuły nadesłane stają się własnością redakcji.
Rękopisów nie zwraca się.
Opłatę za prenumeratę prosimy wpłacać na rachunek bieżący Komunalnej Kasy Oszczędności w Radomiu.

PRZEDPŁATA „GŁOSU WSI":
za cały rok — 8 zł., za pół roku — 4 zł., za 1/4 roku (kwartał) — 2 zł
CENY OGŁOSZEŃ: cała strona 300 zł., 1/2 strony 160 zł. 1/4 strony 90 zł., 1/8 strony 50 zł., 1/16 strony 30 zł., 1/32 str. 18 zł.
Drobne ogłoszenia za wyraz 20 gr. — o poszukiwaniu pracy 10 gr

Wydawca: **Stanisław Gawroński.** Redaktor naczelny: **Ludomir Ostrowski.** Redaktor odpow.: **Mieczysław Korczyński**

Czcionkami i drukiem Zakładów Graficznych Tadeusza Tomanka — Radom. Żeromskiego 49, tel. 30-15.